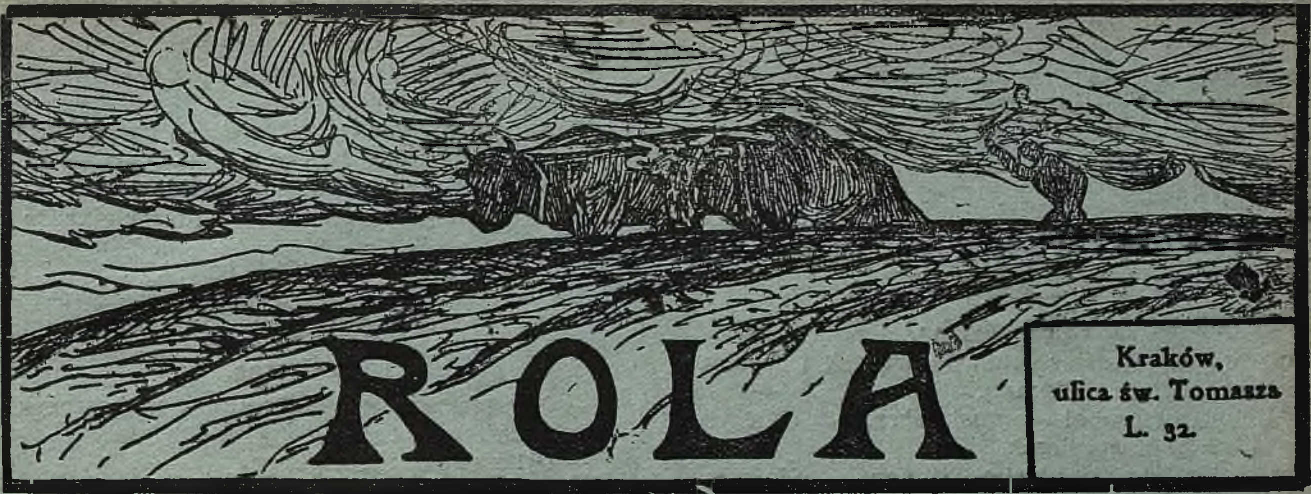
Numer 52. Należytość poczt. opł. gotówką. Dnia 23 grudnia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Krakowiaczki.

Sprzedają się tanio,
Podarki na gwiazdkę
Ale nawet tanio,
Niema groszy na nią.
Więc też zamiast gwiazdki
I mali i duzi
Wśród większości rodzin
Dadzą sobie buzi.

Z czego siwizna.

Pod murem siedzi żebrak, staruszek i wyciąga rękę. Przechodzi pan Pipman.

— Litościwa osobo! — prosi żebrak — choć grosik na chleb, choć grosiczek.

— Grosiczek? — wzdycha Pipman. — Nie mam. Ale jak biedny chce, to mogę biednemu dać klientowski weksel. Mam całą kupę.

Pipman wyciąga z kieszeni paczkę weksli i wręcza żebrakowi jeden.

— Ma dziadek tu weksel na 100 złotych. To jest weksel splajtowanego Kugenszwanca.

Żebrak spogląda zdziwiony.

— Mało dziadka? Ma dziadek jeszcze jeden na 200 złotych.

— Staruszek bierze weksel i ogląda ze wszystkich stron.

— A, proszę łaski pana, co to za papirek?

— Papirek? Oj, piękne! Dziadek nie wie co to weksel?! Dziadek nie miał nigdy weksel? Nigdy?

— A no nigdy.

— To skąd dziadek ma tyle siwe włosy?

— Ze starości.

— Ze starości? Dziś sie nie siwieje ze starości! Dziś sie siwieje z kryzysa! Z weksli, protesty, komorniki.

W szkole.

Inspektor wizytuje szkołę powszechną. Zaczyna od pierwszego oddziału i zwraca się do czteroletniej dziewczynki z zapytaniem:

— Powiedz mi dziecino, ile jest jeden plus jeden

Maleństwo zakłopotane milczy.

Nauczycielka chcąc uratować sytuację, pokazuje za plecami inspektora dwa palce.

Wówczas dziewczynka woła uradowana:

— Panie inspektorze, a pani nauczycielka, to prosi wyjść.

Przezorna.

— Nie płaczcie tak Marcinowa, nieboszczyk już nie wstanie.

— Oj! biednaż moja głowa.

A schowajta do kuferka gromnicę, to się drugiemu przyda.



Zrozumiał pytanie.

Wójt pewnej gminy złożył władzy następujący raport:

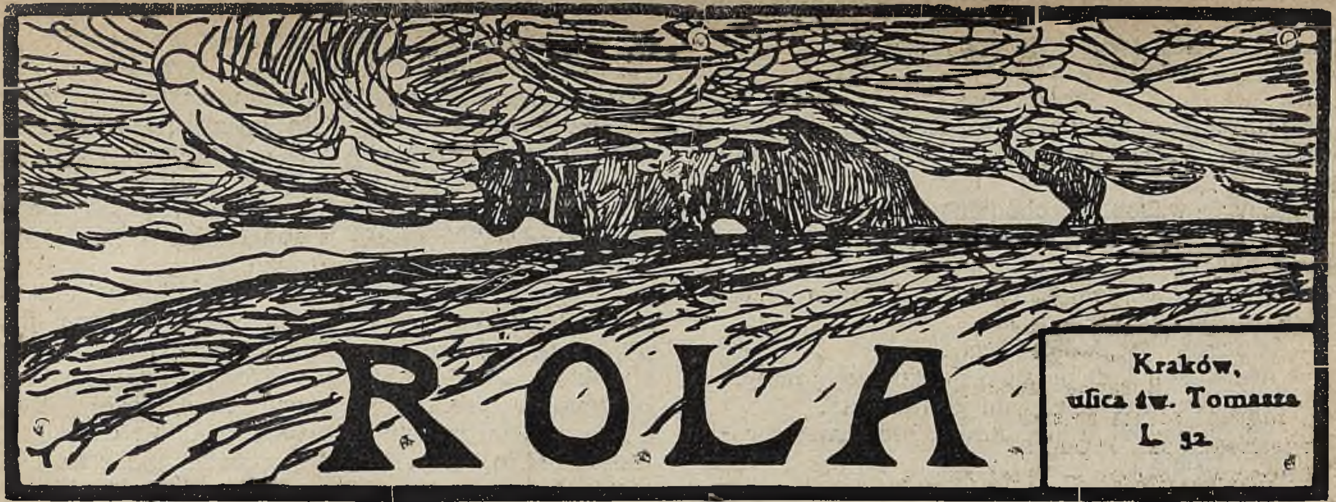
„Na pytanie z dnia... o najstarszych ludziach w gminie donosi się, że dwaj najstarsi, Błażej Pociecha i Michał Kluska, zmarli przed rokiem właśnie.

Słuszna uwaga.

— Panie kupiec, czy te buty ze skóry krokodyla są nieprzemakalne?

— I pan się idzie jeszcze pytać? Przecież inaczejby krokdoylowi woda nalała się do brzucha.

Numer 52. Rok XVII. Kraków, dnia 23 grudnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA.

Nadeszła znów rocznica największego wydarzenia w dziejach ludzkości. Blisko dwa tysiące lat obchodzi świat chrześcijański uroczyście tę pamiątkę. — Gdy zbawcza gwiazda zaświeciła nad judzką doliną, odetchnął świat, znękany niewolą grzechu i zbrodni. Z ukazaniem się gwiazdy dał się słyszeć najcudniejszy hymn, jakiego dotąd nie słyszało żadne ucho ludzkie: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.

Anielska to pieśń, zwiastująca światu i ludzkości przyjście Boskiego Zbawcy, miała się odbić echem po krańce ziemi i wszędzie budzić oddźwięk w stęsknionych za Bogiem i pokojem sercach i duszach. Pieśń ta, którą najpierw usłyszeli ubodzy pastuszkowie w pastuszych szałasach, miała przejąć i przerobić wszystkich.



Imię Chrystusowe anielskim zapowiedziane głosem rozbrzmiewa dziś po całym ziemskim globie. — Dociera wszędzie poprzez cienie zabobonu i pogaństwa. Imię to staje się hasłem wyzwolenia człowieka z niewoli i upodlenia i podniesienia go ku aniołom. Imię Chrystusowe zbliża ziemię ku niebu.

Anielska pieśń brzmi dalej ,jako nakaz na każdy czas i wszędzie.

A ludzkość? Czy sama nie przeszkadza zbliżeniu ziemi do nieba?? Tak! Opornie idzie za głosem tej pieśni, którą przypomina każda rocznica, którą powtarza Kościół Chrystusowy.

Skończyła się wojna światowa orężna, ale nie skończyła się inna wojna, może gorsza od tamtej. Ta wojna gospodarcza, ekonomiczna między państwami i narodami wyzyskuje i potęguje skutki tamtej wojny. Rozluźniły się związki moralne. Ludzie stali się głuchymi na głos anielskiej pieśni, zwiastującej pokój ludziom dobrej woli.

I dlatego jest źle na świecie; dlatego przyszedł kryzys, który dotknął wszystkich. Jest bardzo ciężko, choć nie wszyscy chcą to zrozumieć.

Wysilają się przeróżni mędrcy, jak zaradzić tej biedzie i, jak dotąd, ciężko im idzie. Jeszcze nie widać gwiazdy, któraby zapowiadała zwrot na lepsze; tu i ówdzie zamigocze blade światełko, ale do pełnego światła jeszcze daleko.

Cóż począć? Trzeba zawrócić do ideału głoszonego przez anielski chór nad Stajenką Betleemską.

Przy dobrej woli wszystko da się zrobić. Zniknie wzajemna nieufność, znikną uprzedzenia i zatargi międzynarodowe, znikną twarde barjery celne, ożywi się praca, nie będzie bezrobocia. Przy dobrej woli nie trzeba będzie się zbroić, bo nie będzie wojen.

O tą dobrą wolę prośmy w Dzień Bożego Narodzenia! Niech to wielkie i piękne święto będzie dla nas dniem pojednania i miłości, a da nam upragniony pokój.

Figle wiarusa.

(Dokończenie).

Chłop zlazł z wozu i zakłopotany zbliżył się do Adamczyka, podrapał się po czuprynie i nieśmiało zapytał:

— Czy to wason przechodził przez naszą wieś?

— A któraż to twoja wieś? to ja nie wiedziałem żeś ty dziedzic.

— Ej dziedzic, nie dziedzic, ale wason przechodził przez Wólkę?

— A choćby ja, to cóż z tego?

— Ale wason tam prosił o mleko mojej baby.

— To cóż z tego, kiedy mi go nie dała.

— Oj dałem ci ja jej, dałem, ale zawsze wason nie dobrze zrobił.

— A cóż ja niedobrego zrobiłem?

— Wason tam coś zaczarował na drzwiach.

— A jużcić napisałem.

— A co ja nieszczęśliwy z tem zrobię?

— Weź, napluj w garść, zetrzyj i będzie koniec.

— O! nie głupim ja.

— Ha! to nie ścieraj.

— Mój jegomość, mój złoty jegomość, niech jegomość wróci i zetrze te czary.

— Czyś ty oszalał, sześć wiorst drogi mam się wracać, wcale mi nie nawała.

— Ja wasana zabiorę na swoją furmankę i odwiozę nazad.

— Nie wrócę się, nie mam czasu.

— A cóż my biedni będziemy robić?

— Jużem ci raz powiedział, napluj i zetrzyj, kiedyś śmiały.

— O! nie głupim!

— Ha! to niech tak stoi.

— Ale mój jegomość, niech się jegomość wróci.

— Powiedziałem, że nie mam czasu i nie wrócę się, mleka u was niema, a wody to się i w tej strudze napiję.

— Ale jest mleko, ile będzie chciał wason, to sobie poje.

— Nie wrócę się.

Chłop pokłonił mu się do kolan — stary wyga uśmiechnął się, zaczął się namyślać i niby na pół się zgadzając, zapytał:

— To tam u was pewnikiem i łyżki strawy na obiad nie dostanie, a jestem głodny, daleką mam drogę przed sobą, a jeszcze w naszym kraju znajdą się ludzie, co nie odmówią łyżki barszczu dla starego napoleońskiego żołnierza.

— Ale co tam wason będzie takie głupstwa gadał, znajdzie się wszystko — jest tam i w komorze parę kiełbas, to nietylko ich na obiad nie pożałujemy wasonu, ale i na drogę do kobiałki włożymy.

— Ha! to niechże się tam już stanie wola wasza, wrócę się, zetrę, co napisałem, ale pamiętajcie, żebyście mnie aż pod same Końskie odwieźli, nie tak ci to daleko, a szkapę macie dobrą, a co mi tam w kobiałkę włożycie, to i tego nie odrzucę.

Antoni prędko nawrócił szkapę ku domowi, poprawił wiązkę siana w siedzeniu, chciał nawet podsadzić starego na wóz, ale ten bez jego pomocy raźno się wgramolił.

Antoni zaciął batem szkapę i wkrótce się znaleźli w opłotkach wsi; — chociaż to był czas roboczy, bab przed chałupą swoją zobaczył chmarę. Adamczyk spojrzał — uśmiechnął się filuternie i zlazłszy z woza, pokłonił się.

Antoniowa pochyliła mu się do kolan samych i z niecierpliwością zdawała się oczekiwać strasznej operacji starcia pisma.

Ale Adamczyk wcale się jakoś nie śpieszył, wyjął z torby swoją fajeczkę, nałożył bakunem i zapaliwszy hubką od krzesiwka, usiadł sobie na leżącym klocku drzewa. — Domyśliła się mądra Kubina, o co mu chodzi, szturchnęła więc Antoniową w bok łokciem i pocichu powiedziała jej:

— To się tak na sucho nie da zrobić, trzeba posłać po okowitę, zrobić krupniku z miodem i przygotować śniadanie dla czarodzieja.

W mig Magdusia poleciała do karczmy i wróciła z flaszką — krupnik wnet przyrządzono. Antoni przypił do Adamczyka, ten do Antoniowej, Kubina — rozumie się — była czwartą z rzędu — kolejka obeszła naokoło, a tymczasem gospodyni wyniosła ławkę, obtarła ją fartuchem, położyła łyżki blaszane i wyniosła donicę, napełnioną barszczem z kiełbasą, pokrajaną w kawałki, drugą donicę kartofli ze skwarami i poprosiła Adamczyka do jedzenia. Stary niedługo dał się prosić. — Chłopi zwykle jedzą wolno, jakby się namyślali nad każdą łyżką — żołnierze zaś przyzwyczajeni w mig się załatwiać z tą czynnością. Niedługo więc miski zostały próżne — wówczas Adamczyk wstał — przeżegnał się pobożnie i nic nie mówiąc, podszedł ku drzwiom i starł napis.

Jakby sto funtów ciężaru spadło z obojga gospodarzy i świat im stał się jakiś jaśniejszy i wróble jakoś zaczęły weselej świergotać i cielę nawet pasące się na ogrodzie zadarło ogona i wyskoczyło wesoło do góry.

— No widzicie, że to niema nic tak strasznego, starłem, ot i koniec wszystkiemu.

Antoniowie pokłonili mu się znowu.

— I czegóż wy tak baliście się tego pisma?

— Bo to były czary i krowy by mi już mleka nie dawały — odpowiedziała Antoniowa.

— I któż wam to powiedział takie bajdy.

— Ale kto tam miał powiadać, ja się sama zaraz domyśliłam.

To źle domyśliliście się moja gospodyni — ja jestem katolik, żadnych czarów nie znam, a napisałem ot tak, dla wiadomości biednych podróżnych, żeby nie potrzebowali się wstydzić waszą odmową.

Cała gromada wysłuchała uważnie, co mówił Adamczyk, ale nikomu to nie trafiło do przekonania.

— No! teraz czas mi w drogę, obiecaliście mnie Antoni odwieść, kobyła wypoczęła, słońce już tak nie dopieka, to i ruszajmy, a na zapłatę za wasze gościnne przyjęcie to wam powiem:

Cnoty ojców waszych były wielkie, czem chata była bogata, tem rada — gość w dom, Bóg w dom — mawiali starzy — dzielił się ubogi ostatnią kromką chleba, ostatnią kapką mleka z biedakiem; to też Bóg błogosławił im i pełne były obory dobytku, komory napełnione obficie żywnością, a i parę dukatów znalazło się prawie u każdego z gospodarzy — każdy bliźniemu śpieszył w nieszczęściu z pomocą; dziś wszystko się zmieniło, każdy żyje sobie, jeden drugiego nie poratuje w potrzebie, i Bóg też zagniewanem okiem na was spogląda; boć to stare przysłowie: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Szanujcie przeszłość moi ludzie kochani; dużo w niej było dobrego, a pospieszenie z pomocą bliźniemu zawsze przyniesie błogosławieństwo Boże. — Żegnam was — nie wierzcie w czary żadne, bo żadnych czarów na świecie niema — Bóg tylko jeden może robić czary.

Tymczasem kobyła już była zaprzężona, kobiałka napełniona na drogę — Antoni zrobił krzyż przed koniem — Adamczyk wsiadł i raźno pomknęli z miejsca. Ale stara Kubina kiwała głową znacząco, kobiety na nią z uwagą patrzyły i oczekiwały, co powie.

— Będzie on mi tam głowę zawracał, a ja wiem, że to były czary i basta.

— Kiedy on tak rozsądnie mówił i żegnał się przecież Krzyżem świętym — powiedziała Jagusia.

— Co ty tam rozumiesz sroko!

— Ej nie bajdurzylibyście Kubino!

— Ha! to teraz jaje mądrzejsze od kury, gadajta sobie co chcecie, a ja powiadam zawsze, że to były czary.

Kobiety rozeszły się — jedne śmiały się ze strachu Antoniów, a drugie przytakiwały Kubinie, jak to zwykle ludzie czynią.

Podbój świata.

Było to dnia 24 grudnia 1811 r. Noc już zapadła, gwar przycichnął w pałacu, tylko Napoleon pracuje w swoim gabinecie.

Obszerna komnata tonie w mroku, gdzieniegdzie błyśnie złocona rama niewidzialnego obrazu, lwie głowy, zdobiące poręcze foteli, złoty sznur u kotary. W kandelabrach płoną świece woskowe, rzucając snopy jasnych promieni na ogromne biurko, na którem piętrzą się mapy i papiery w tekach, z zielonego safianu, z cyfrą N. i koroną cesarską.

Napoleon już od dwóch godzin pracuje; czoło jego, ocienione czarnemi włosami, pochyla się pod ciężarem myśli. Wielki zamiar zaprząta mu głowę: marzy o podboju świata.

Przed nim leży rozpostarta mapa Azji. Cesarz oparł na niej rękę, kształtną i białą jak u kobiety, i szuka drogi do Indostanu.

Lądem chce dostać się do Indyj. Flota francuska została zniszczona, zdobywcy pozostaje tylko droga lądowa. Pójdzie nią w blasku złotych orłów i stalowych bagnetów, ażeby zadać Anglji cios śmiertelny, ugodzić ją w samo serce, w to, co stanowi jej bogactwo i potęgę.

Stał się sławnym jak Cezar i Karol Wielki, ale pożąda jeszcze sławy Aleksandra macedońskiego. Marzenie to wcale go nie zadziwia. On już zna Wschód i pozostawił tam nieśmiertelne wspomnienia. Nil pewnego dnia ujrzał szczupłego generała, jadącego na dromaderze; nad brzegami Gangesu otyły cesarz, w szarym surducie, będzie musiał wsiąść na słonia.

On wie, w jaki sposób pociąga się i zapala narody. Tam będzie dowodził żołnierzami o bronzowych obliczach, w turbanach z białego muślinu; będzie miał w swoim sztabie radżów, osypanych drogiemi kamieniami; będzie pytał o swoją przyszłość potwornych bóstw o dziesięciu rękach, wzniesionych nad głową uwieńczoną djamentami. Kamienny sfinks, przed którym niegdyś marzył w Egipcie, nie dał mu żadnej odpowiedzi.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Oto tytuły, które kiedyś będą wyryte na jego grobowcu.

Drobna ręka cesarza gorączkowo przerzuca papiery i oblicza siły olbrzymiej armji, którą zgromadzi. Wszyscy władcy, którzy nie zechną być jego sprzymierzeńcami, będą jego lennikami i na czele swoich pułków pomocą Napoleonowi do zdobycia Wschodu.

Cesarz Europy! Sułtan Wschodu! Zamiar nie przewyższa jego marzeń i geniuszu. Olbrzymie państwo, utworzone przez niego, nie stanie się kiedyś łupem wodzów, jak za Aleksandra macedońskiego. Od roku blisko Napoleon ma syna, spadkobiercę swojej potęgi i sławy. Na myśl o tem dziecięciu, które śpi niedaleko, uśmiech szczęścia i tkliwości rozpromienia surowe oblicze cesarza.

Nagle ze zdumieniem podnosi głowę. Cichą komnatę napełniają jakieś dźwięki stłumione, jakgdyby wszystkie złote pszczoły, wyszyte na obiciu, naraz brzęczeć zaczęły. Cesarz słucha uważnie i rozpoznaje głos spiżu.

— Ach! To Boże Narodzenie... Dzwonią na Pasterkę.

Wszystkie dzwony kościołów paryskich głoszą światu rocznicę Narodzenia Chrystusa.

Ileż razy brzmiały one na cześć Napoleona, kiedy w świątyniach Pańskich śpiewano „Te Deum" pełne chwały! Dziewięć miesięcy temu donośnie się odzywały, święcąc dzień pamiętny, w którym niebo zesłało dziedzica bohaterowi, jak gdyby pobłogosławiło jego dziełu.

Cesarz siedzi zasłuchany w głosy dzwonów. Przypomina sobie swoje burzliwe dzieciństwo, Pasterkę w katedrze w Ajaccio, odprawianą przez wuja, powrót do ubogiego domu i piękną matkę, siedzącą przy stole wśród licznego grona dzieci. Syn cesarza Francuzów i arcyksiężniczki austrjackiej nie zazna nigdy ubóstwa, będzie panem świata!

Wśród mroku chłodnej nocy grudniowej, dzwony wciąż hymn śpiewają.

Przy bramie pałacowej przechadza się stary, mrukliwy wiarus w bermycy i klnąc zimno, przypomina sobie kolendę śpiewaną w dzieciństwie, modlitwę odmawianą na kolanach matki, uśmiecha się pod wąsem na wspomnienie żłóbka i maleńkiego Pana Jezusa, którym zachwycał się wówczas.

Cesarz w uroczystej chwili Bożego Narodzenia myśli tylko o swoim synu i naraz ogarnia go niepohamowana chęć zobaczenia śpiącego maleństwa.

Wstał i klasnął w ręce. Na to wezwanie zjawia się wierny Rustan i na znak pana bierze płonący świecznik. Cesarz, poprzedzany przez mameluka, przechodzi ciemne, puste korytarze i zjawia się niespodziewanie w apartamentach małego króla. Skinieniem ręki odprawiwszy mamkę i kobiety, pochyla się nad kołyską niemowlęcia.

Król rzymski śpi. Na śnieżnej poduszce, oszytej drogocennemi koronkami, spoczywa złotowłosa główka; wysunięta jedna rączka odbija na tle białej pościeli, różowa buzia jest uosobieniem niewinności i wdzięku. Na piersiach dziecięcia błyszczy szkarłatna wstęga Legji honorowej, niby krwawy strumień. Trzeba będzie wylać rzeki krwi, ażeby tę złotowłosą główkę uwieńczyła kiedyś ciężka korona cesarska, ażeby ta drobna rączka, podobna w tej chwili do kwiatu, uchwyciła kiedyś cały pęk bereł.

Napoleon patrzy na syna i myśli z dumą, że najwięksi dygnitarze dworscy, waleczni wodzowie, sławniejsi niż bohaterowie Homera, ministrowie i senatorowie w złocistych mundurach z uszanowaniem kłaniają się przed tą kołyską, a starzy Jakobini, nawróceni królobójcy uważaliby za największą łaskę, gdyby im wolno było ucałować tę rączkę dziecięcą.

Cesarz marzy i zdaje mu się, że w dźwięku dzwonów poznaje głos bębnów i łoskot kopyt końskich na zamarzniętych drogach Niemiec, Rosji. To wielka armja dąży na północ. Upojony pychą rodzicielską, więcej niż kiedykolwiek myśli o podbiciu Indyj i ślubuje sobie, że zostawi synowi wszystkie strony świata. Już w kolebce dał mu gród Piotrowy.

Emir Mekki! Radża Benaresu! Oto tytuły, godne króla rzymskiego.

Czemuż kobiety francuskie nie rodzą więcej dzie-

ci! Czemu wódz niezwyciężony nie ma pod swemi rozkazami dwóch miljonów żołnierzy! Włożyłby wówczas kulę ziemską w te słabe rączyny.

Zapatrzony w buzię maleństwa, snuje wątek ambitnych marzeń, głuchy na uroczysty głos dzwonów, niepomny na Wszechmocnego Pana, który z wysokości niebios włada światem. Marzy o zwycięstwach i podbojach, a nie widzi swojej armji zagrzebanej w śniegach, nie widzi ostatnich orłów zmiecionych pod Waterloo przez kartacze angielskie, nie widzi samotnej skały wśród oceanu, kędy czekają go męczarnie Prometeusza, nie widzi bladego młodzieńca, który przechadza się po parku w Schönbrun, zanosząc się od kaszlu.

Marzy, że syn jego, wnuki i prawnuki będą panowały nad światem, on zaś z biegiem wieków stanie się mistyczną postacią, bogiem wojny, królującym wśród grona dwunastu marszałków. Dzwony tymczasem brzmią coraz to donośniej na cześć ubożuchnego dziecięcia, które narodziło się w Betleem i podbiło świat nie krwią i orężem, lecz pokojem i miłością.

W wigilijny wieczór.

Synonimem braterstwa i zrównania ludzi w myśl wzniosłych słów Ewangelji św. był opłatek, którym dzielono się ze wszystkimi w domu, począwszy od państwa, skończywszy na służbie i domownikach. Nie zapomniano nawet o biednych, własnych zwierzętach w oborze, którym przypisywano w tą świętą noc, cudowną, raz tylko na rok objawianą właściwość. Bydło i zwierzęta domowe w tę noc przemawiać mają do siebie ludzkim głosem.

Rzewne, a piękne wspomnienia cisną się do duszy każdego, którego wczesne sieroctwo nie pozbawiło czujnej opieki rodzicielskiej i domu rodzinnego. Spróbujmy wskrzesić te wspomnienia w sercu Czytelnika.

Zmierzch już zapadł na dworze, tylko przez okna dużej jadalnej sali wpada łagodny białoliljowy refleks śniegu, którego grubą warstwą ziemia pokryta.

Przy oknie zbite gromadką dzieci z naiwną wiarą w serduszkach i pewnym pobożnym lękiem w oczach śledzą i wyczekują ukazania się tradycyjnej pierwszej gwiazdki na niebie. Z tego nie są w stanie wyprowadzić je ani znakomite zapachy warzonych w kuchni potraw świętalnych, ani nadzieja podarunków „na drzewko“...

Chwila oczekiwania nadeszła.

W niedługi czas widzimy całą rodzinę zgromadzoną za stołem. Już podzielono się opłatkiem składając wzajemne życzenia i z dobrym apetytem zabrano się do spożywania darów Bożych.

A jest ich regestr niemały. Domowa polska tradycja wymaga, by potraw tych było 12, licząc w to oczywiście wszystkie przystawki, przekąski, napitki, a nawet... opłatki. Dominującą rolę w tym jadłospisie odgrywa: zupa rybna lub barszcz z „uszkami“, dwojakie ryby, dwa lub trzy gatunki pierogów, kapusta z grzybkami i groch, grzybki smażone, sałatka śledziowa, kluski z makiem (zwane w krakowskiem „paluszkami“), wreszcie tradycyjny deser kompot ze „suszu“, orzechy i ciasta.

Jest przesąd z dawien dawna w polskich domach wkorzeniony, by do wieczerzy wigilijnej zasiadała parzysta liczba uczestników. Jeżeli liczby tej w gronie rodziny nie można było osiągnąć, dobierano kogoś ze służby, z izby czeladnej, przedpokoju lub kuchni i za stół sadzano.

Do pięknych zwyczajów należy również podkładanie siana pod obrus — na pamiątkę, że nocy tej Dzieciątko Jezus urodziło się w stajni na sianie.

Gdy pierwszy mrok ziemię otulać poczyna szarym całunem Nocy, zstępuje na świat dziwny jakiś, uroczysty i rzewny nastrój, pełen niezwykłej mocy i potęgi... Nikną smutki i bóle, żale i skargi, nienawiści i niezgody, a miejsce ich zajmuje „Pokój“ — ogólny i powszechny, dla wszystkich „ludzi dobrej woli na ziemi“.

Niema domu katolickiego na świecie gdzieby tej wielkiej rocznicy nie czczono, w miarę sił i możności.

Po całym dniu do pewnego stopnia anormalnym, po ścisłym poście i wstrzemięźliwości, gromadzi się najbliższe kółko rodzinne u stołu przy wilji, by spożyć w skupieniu wieczerzę. Wśród starszych nastrój uroczysty lecz wesoły — natomiast na twarzyczkach dzieci maluje się niecierpliwość posunięta do ostatnich granic: wszak tam, za zamkniętemi drzwiami znajduje się choinka, zdobna w cacka i światła, a pod nią tyle podarków i prezentów, o których się poprzednio noce całe śniło. Nie dziwny więc powód zniecierpliwienia, nie dziw więc, że trudno im doczekać się tej chwili, gdy otworzą się drzwi tajemnicze, a z otwartych podwoi buchnie struga błyskotliwego światła gorejącej choinki.

Któż ze starszych, kiedy znajdzie się wtedy koło drzewka nie wspomni na dawne dobre czasy, na radość jaką mu sprawiały święta Bożego Narodzenia i nie przeżywa chwil tych po raz drugi?

Zwyczaj urządzania drzewka, jakkolwiek pochodzenia obcego zaaklimatyzował się u nas i przyjął tak dalece, iż od lat szeregu stał się powszechnym i narodowym w całej Polsce. Zwyczaj to ładny i podniosły.

Teraz u stóp drzewka skoncentrowało się życie domowe, zogniskowały wszystkie myśli i uczucia.

Wszyscy spojrzeli po sobie i jakby jedną myślą natchnieni zaintonowali niedobranymi i nieuczonymi głosami, wzniosłą, pełną i powagi i namaszczenia pieśń: »W żłobie leży«...

Serca drżą, oczy zachodzą mgłą szczęścia i uwielbienia... Komuż obce te chwile, kto ze starszych i dziś się jeszcze nie wzruszy na wspomnienie niezapomnianych czasów dzieciństwa pod dachem rodzicielskim, świąt Bożego Narodzenia — Kolend?

W bogatej skarbnicy ludowej poezji znajduje się wiele prawdziwie samych pereł, mogących śmiało wytrzymać porównanie z najkunsztowniejszemi tworami sztuki i literatury.

Dość wymienić tak wspaniałe kolendy jak najstarszy polonez polski „Bóg się rodzi“, lub polonez „Mędrcy świata monarchowie“, lub pełne humoru zarówno w melodji, jak w tekście: „Jednego dnia o północy“, lub: „Hej bracia czy śpicie?“ i wiele, wiele innych.

Ale oto nadchodzi sakramentalna dwunasta godzina. Czas na „Pasterkę“...

Kościół przepełniony po brzegi wiernymi, którzy w skupieniu ducha uczestniczą w obrzędzie Mszy św. odprawionej o północy, a zwanej „Pasterką“ na pamiątkę, że urodzonego o tej godzinie Zbawcę świata powitali najpierw ubodzy pasterze.

I znowu rozbrzmiały w Kościele wzniosłe pienia przeprowadzane tonami organów.

Powoli kościół wyludnia się. Znajomi i przyjaciele zamieniają pozdrowienia i rąk uściski, życząc sobie „wesołych świąt“; rozchodzą się do domów unosząc w swych sercach uczucia pokoju i szczęścia...

„PODNIEŚ RĄCZKĘ BOŻE DZIECIĘ".



Drzeworyt W. Gawrona.

A kiedy zima się sroży i szyby marzną od mrozu,
a chaty zasypane zawieją białą i śnieżną —
przychodzisz do nas Dziecino grudniową nocą i mroźną;
przychodzisz do nas prostaczków radością wielką bezbrzeżną.

Tyś Jezu przepych ogromny podeptał nóżką Dzieciny,
wybrałeś wielkie ubóstwo, w którem my dzisiaj zwyczajni...
za wszystkie grzechy ludzkości, pychę, nienawiść i winy
marzniesz w kamiennym żłóbku, między bydlęty w stajni,

Ale Cię pierwsi obaczą; pokorni, cisi i biedni,
jak ongiś pastuszkowie, ze sercem tak.pełnem wiary —
choć wyrzekają się Ciebie i dzisiaj ludzie niejedni;
to na ich miejsce miljony chylą Ci do nóg sztandary.

Za nas cierpiałeś Jezu — za nas niesfornych grzeszników,
i dzisiaj do nas przychodzisz, do biednych i do nędzarzy,
aby nam radość wlać w serca, otuchę i moc do walki,
i małe rączki Dziecino wyciągasz do nas z ołtarzy.

O, jakże Ciebie przyjmiemy dostojny Królu wszechświatów?
jakże Ci biedni ulżymy, gdy marzniesz między bydlęty?
Serce Ci nasze gorące pod nóżki kładziemy z pokorą,
abyś nas błogosławił i zbawił: Święty — o święty!

Błogosław mała Dziecino nasze zabiegi i troski.
Ulżyj cierpiącym i biednym i daj im siłę wytrwania —
wlej w serca obojętne płomień miłości boskiej
i, tę ogromną żądzę prawdy wiecznego poznania.

Kolendy proste śpiewamy, ciesząc się bardzo, jak dzieci,
bo taka radość ogromna, serca nam zgorżkłe słodzi...
Już jest wieczerza — opłatek i pierwsza gwiazda świeci,
a w północ na Pasterkę pójdziemy starzy i młodzi.

I zaśpiewamy kolendy, jak pastuszkowie w stajence —
i głos nasz miłością popłynie chociaż tak bardzo prostaczy;
a Ty Dziécino wyciągniesz w błogosławieństwie swe ręce
i będziesz błogosławiło ubogich i bogaczy.

Abyśmy wszyscy w miłości i zgodzie żyli do śmierci
by brat Kainem nie był, lecz wspierał brata, jak brata
bo podróż ziemska się skończy, a jak się żyło, tak potem
po śmierci będzie rachunek i gorzka może zapłata.

Dlatego mała Dziecino, w kamiennym złóbku na ścianie,
co za nas marzniesz na zimnie, by dać nam miłości zaród,
okaż nad nędznym narodem wieczyste zmiłowanie
i spraw, by w naszej Ojczyźnie odtąd szczęśliwie żył naród

Wincenty Kuglin.



Bez ten cały święty jandwient, to se ino cłek rozepchał bebesyska rzepą, i to jesce pokryjomu, żeby potem gospodyni nie sklamrzyli, a teraz, kiedyby juz mozna było napchać kiski cemś ućciwem, to i tak wszyćkiego mało!... Bo tyz z nasą gospodynią trudno pokurać. Padają, że pon ministrant poobcinał pęksyję urzędnikom, że to niby krezus światem rządzi, tak i gospodyni, poobcinali nom po ociupecce zarcia, tak, ze mnie dostało się ino styrdzieści dwa pirogi z kapustą, ciarapeckę paciarecki, jakisi rozpuscone gumy cy inksego klajstru, i jesce po trosecce inksych inksości, od których zrobiła się potem we wnątrzu ućciwo rewolucja, że myślałem, ze juz nijak nie wytrzymom, i będę musiał puścić to wszystko. Ale potem, moiściewy, jakeśmy sobie juz dokumętnie żywot zabezpiecyli, hoho!... Cotyz to była za uciecha!! Zeby Kaśka dokumentnie wiedziała, zem jest scery dla niej, jak niedźwidź, obiecałem ji, ze się postaram o ładne drzewko, coby se go potem w samo łokno wraziła, jak to łońskiego roku robili nam na złość nase somsiady. A że mom juz takie straśnie miętkie serce, i zal mi było uciąć takie młode drzewko, choćby nawet w żydowskim lesie, tak pomyślałem se: Od cegóz w głowie rozum? Do kawałecka prostego drązka, poprzywięzowałem drutem kolcastym różne inkse gałązecki noi, drzewko gotowe. Kaśce nawet dosyć uwidziało się to koromesło, bo zarosicko postawiła go na stole w samem łoknie od gościeńca. Ponawisała na niem różne jakiesi pającyniątka, ze to potem straśnie przyścipnie wyglądało. Przy samem środkowym drązku, ucepiliśmy na gwoździu latarkę ze stajni w wycyszconem śkiełkiem, zamiast jabłek, jak to było u somsiada, to Kaśka ucepiła na gałązkach styry duze cebule, dwa kisone łogórki, grzebyćek, śkiełecko, i inkse susone grzybki, które mi jedna Ostrowianecka łońskiego roku przysłała.

Po dokumentnem zniscen'u wszyćkich darów Bożych, gospodyni z Kaśką, siedli se na jednym końcu stołu, a my z gospodarzem na drugim. Kiedy Kaśka z gospodynią, zacęły się juz na dobre drzyć, ze to niby Chrystus się rodzi, tak z tego darcia zrobił się straśny przeciąg, ze musieliśmy se z gospodorzem scelnie jadacki pozapirać, zeby nas nie pokręciło, jaz z tego przeciągu zagasły wszyćkie dwie świcki, od Mośka, które tyz na tem koromeśle sie świciły. Byłoby moze wszyćko dobrze, zeby nie strasecna zgrabność Kaścyna, której przy zaświcaniu świcek, zaświciły sie jesce inkse pouwisane fatałaski i zrobiło sie jasno ze jaze okropa!... Ja, jako najodważniejsy, bo przeciez i przy wojsku słuzyłem, to na takie niescęście, pirsy byłem za drzwiami. Kaśka zacena wrzescęć i dmuchać niemiłosiernie, co jesce gorzej się świciło. Jaz gospodyni jak sie rozmachali i dmuchnęli, to nie ino wszyćko zgasło, ale jesce razem z oknem na dwór wyleciało. Nasa somsiadka, co to wszyćko widziała, rozpletła zaraz po wsi, ze na własne usy widziała, jak z nasej chałpy bez okno, wyleciół som jancykrys na ognistym wozie. Kaśkę po tem wszyćkiem, wziena bolącka okrutna, i pedziała, co takich niescęśników jak ja, to nima na całym świecie i ze to niby ja temu wszyćkiemu winien. I bądź tu cłece litosiernym dla drugich!...

Z tej całej strapacyje, wzionem i zabrałem się na pastyrkę, choć jesce było cas. A co za ślicności, przygotowali nom jegomość w kościele to retyściewy! Stworzyli skądsi całe Boże Narodzenie, i zakwaterowali to na jednym łontarzu. Poniezusek leży se w złubecku, przy nim klęcy Boża Matecka, a z boku stoi święty Józef. Naokoło różne pastuski, ze ich ani zrachować nie mozna. Jakem to wszyćko zuźroł, to jazem sie rozbecoł z serdecnej radości, jakie to wszyćko ślicne!... Ze to jesce cas było na pastyrkę, tak wróciłem się jesce do chałpy, i przyniuzem Jezusickowi pełną capkę susonych grusek, Bożej Matce nowe pantofle, a św. Józefowi, ślicną fajeckę z morskiej plamki, co mi ją na imieniny jedna Przyłecanka przysłała. To wszyćko, jak ino wszyscy powychodzili, wraziłem w sam kącik do sopki i okrutecnie scęśliwy, posedem do chałpy. Co prawda, to te gruscki nie były moje, ino gospodynine, ale ja przeciez ich nie ukrad, bo gruski pierwy stworzył Ponjezus, więc są Jego. Niepodobało mi się ino to, ze św. Józef musiał się akuratnie zaraz przed jegomością pochwalić, bo jegomość potem na kozaniu, nieznajomemu dobrodziejowi pieknie dziękowali. Miałbym ja ładne podziękowanie od gospodyni, jakby się dowiedzieli, kto to był tym dobrodziejem.

Rżnij Walenty!

Czas ci skrzypki, strojnie zgodzić,
Rżnij Walenty, hej od ucha!
Wiele w piersi serca, ducha,
Tam w Betlejem „Bóg się rodzi!"
Oprzej skrzypki na twej piersi,
Na serdecznej krwi tętnicy...
A rżnij dla Boga Rodzicy,
Przeserdecznie jak najszczerzej!



Ciąg kolendę na smyk cały,
A rzetelnie, a cieniutko,
Na wesele łzom i smutkom,
Co nadzieję w Bogu miały...

Rżnij Walenty! niechaj zgodzi,
Drugie skrzypki z Tobą Jasiek,
Karol na grubasie basie —
Ludziom dolę rozpogodzić...

Rżnij Walenty, ani pytaj!
Marsz nasz chłopski ulubiony,
Aż Bóg w niebie jest zdziwiony,
Że tak Syna Jego witasz...

Tę kolendę co jest nowa,
Rżnij Walenty, hej od ucha!
Niech Jezuska Matka słucha,
Polskiej Korony Królowa!...

W struny grubsze i na cienkich,
Rżnij Walenty! „Bóg się rodzi",
„W żłobie leży" — „Gwiazda wsch[...]
„Pójdźmy wszyscy do stajenki"....

Rżnij Walenty, arcydzieło,
Szopki niosąc po kolędzie...
Do każdziutkiej chaty wszędzie, —
„Gloria in excelsis Deo!"

Jantek z Bug[...]

Wymarłe potwory.

Wszystkim już dzisiaj wiadomo, że ziemia, którą zamieszkujemy, nie była od początku swego taką, jaką przedstawia się nam w obecnej dobie. Pierwotny



Walczące dinosaurusy.

jej stan ulegał stopniowemu przeobrażaniu, a przeobrażanie to trwa dotąd i obejmuje wszystkie twory świata roślinnego i zwierzęcego, na których czele stoi człowiek, dążący stale do możliwie najwyższej doskonałości. Ale skądże doszliśmy do tych wiadomości? wiemy, że zanim nasza rasa ujęła w swe dłonie ster całej ludzkości, już istniały przedtem narody posiadające bardzo wysoką kulturę, a twierdzenie to opieramy na licznych pomnikach ich pracy. Tej to epoki ludzie, ryli liczne napisy na kamiennych płytach i pozostawiali zwoje papyrusów w nyżach piramid, zaś wiecznie szperający i dociekający prawdy duch ludzki nie spoczął dopóty, dopóki nie odcyfrował tych wszystkich znaków, hieroglifów i rysunków, pokrywających ściany krypt grobowych.

W ten sposób, i właśnie przy pomocy tych zagadkowych znaków, została wydarta tajemnica ludom, żyjącym przed sześciu tysiącami lat i wyczytane dzieje ich życia i czynów. Wszelako ze wszystkich tych dokumentów sądzić musimy, że świat zwierzęcy i roślinny, nawet w owych odległych czasach był zupełnie podobnym do naszego, a te sześć tysięcy lat, które nam wydają się niemal połową wieczności przeszły ponad nim prawie bez śladu.

Musimy zatem posiadać jeszcze inne źródła, z których czerpiemy potwierdzenie hypotezy, że życie roślin i zwierząt było niegdyś zupełnie różnem od teraźniejszego. Gdzież więc jest ta księga, z której ludzkość dowiaduje się o przewrotach dokonanych wonczas, gdy jej samej jeszcze na świecie na było? Otóż księgą tą jest ziemia, jej wnętrze i skorupa.

Rozkopując powierzchnię ziemi i posuwając się w głąb, zaraz na wstępie zauważyć można, że skorupa jej nie jest wcale jednorodną. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w sposobie powstawania ziemi, która była pierwotnie ogniście płynną kulą. W miarę stygnięcia, powierzchnia płynnej bryły twardniała, kurczyła się i z czasem stała się taką, jaką jest dzisiaj. Ale zanim to nastąpiło, nie obeszło się bez gwałtownych wybuchów, gdyż ściskane, płynne masy środka ziemi, wydobywały się na zewnątrz i rozlewały po powierzchni.

W miarę ochładzania się skorupy ziemskiej pojawiało się na niej życie. Niepojęte dla nas wybuchy i wstrząśnienia w jednej chwili zmieniały zewnętrzną postać kuli ziemskiej. Tu, gdzie sterczały góry i szumiały olbrzymie lasy niebotycznych paproci, zjawiała się nagle woda, tworząc morza, a odsłaniając w innem miejscu nowe łańcuchy gór i rozpadliny skalne.

W owej to epoce, całe lasy wraz z zaludniającemi je żywemi tworami, zupełnie zagrzebywane zostawały pod warstwami z piasku i mułu, a wydobywane kości nieznanych nam zwierząt z tych czasów pochodzą.

Dzięki tym wykopaliskom, możemy śledzić każdy krok rozwijającego się życia. Z nich to sądzić możemy, że to pierwotne życie było na razie bardzo prostem; zwierząt lądowych, według wszelkiego prawdopodobieństwa długi przeciąg czasu zupełnie nie było, a zaludnienie mórz stanowiły jedynie bezkręgowe twory, z wyjątkiem nawet krabów i małżów. Równocześnie z rozwojem królestwa roślinnego, którego kulminacyjny punkt sięga formacji węglowej — pojawiają się zwierzęta lądowe. Liczne gatunki tych ostatnich, dziś już nie istniejące, wprawiają w podziw oryginalnością swych postaci i ogromnym wzrostem. Właściwie niektórych przedstawicieli możnaby śmiało nazwać wędrującemi górami, gdyż wielkość ich wynosiła 30 do 40 m. długości, a 9 m. wysokości. Największe z naszych zwierząt lądowych, tj. słoń, byłby się wydawał karłem przy tych olbrzymach, i tylko jeden wieloryb mógłby z nimi iść w porównanie.

Gatunków wykopanych dotąd szkieletów zwierząt przedpotopowych jest cały szereg. Na razie zamieszczamy podobiznę dwóch takich potworów na pierwszym obrazku. Są to tak nazwane dinosaurusy, walczące ze sobą. Całe, dobrze zachowane w ziemi szkielety tych potworów wykopano w różnych krajach strefy umiarkowanej. Niedawno też szkielet takiego potwora, również dobrze zachowany wydobyto



Dwadzieścia pięć metrów długi diplodocus.

z ziemi w okolicy Mińska w Rosji sowieckiej i na Kaukazie.

Na drugim naszym obrazku widzimy też ogromnego potwora, tak zwanego diplodocus, który, po złożeniu kości, jak się okazało mierzył 25 metrów długości, a gdy stanął na tylnych łapach też dosięgnął swą głową 25 metrów wysoko. Podług przybliżonych obliczeń potwór ten mógł ważyć około 20 tysięcy kilogramów.

Samolot ląduje
w śródmieściu.

W czasie trwania wystawy lotniczej w Paryżu, przed gmachem wystawowym Grand-Palais wylądował prawie prostopadle samolot wiatrakowy, tak zwane autogiro, wywołując zrozumiałą sensację. Samoloty tego typu mają, zdaniem fachowców, wielką przyszłość przed soba.

Na naszym, obok zamieszczonem, fotograficznem zdjęciu widzimy taki samolot w chwili prostopadłego opadania na ziemię.

Próbie tej przypatrują się z zaciekawieniem tłumy publiczności, które podziwiają nowy ten wynalazek.



Miasto, w którem się Chrystus narodził.

Ileż to razy w koledach śpiewamy o Betleem mieście, które „nie podlejsze jest między miasty ludzkiemi", bo w niem narodził się Chrystus. Śpiewamy, radujemy się wielkiemi tajemnicami objawionemi człowiekowi nie wiedząc oczywiście, jak owo Betleem wyglądało. Możemy jednak wiedzieć jak wygląda i kto wie, czy nie jedno z dzisiejszych wrażeń nie pozwoli nam zrozumieć lepiej szczegółów z owego wielkiego momentu, którego pamiątkę obchodzimy. Betleem leży na wzgórzu, poza którem rozciągają się doliny na wschód i zachód w bok od uczęszczanej drogi, która łączy Jeruzalem i Herbon. Jest to spokojne miasteczko, liczące 6 tys. mieszkańców, którzy wszyscy prawie za wyjątkiem nielicznych muzułmanów są chrześcijanami. Chrześcijaństwo ich i rasa wywodzi się — jak sami się chełpią z czasów wypraw krzyżowych.

Wszak tutaj w dniu Bożego Narodzenia w roku 1100 Balwin I, został ukoronowany na króla Jerozolimy. Jasna cera, niebieskie oczy, różowe policzki, szczególnie u dziewcząt wyższych klas, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. Betleemici, to narodek pracowity, trudniący się przeważnie rzemiosłem, szczególnie wyrobem drobnych przedmiotów z perłowej masy.

Betleemici słyną zresztą z gościnności, a cóż dopiero w dniu tak uroczystym. Uroczystość weselna daje sposobność do rozwinięcia całego przepychu barw i strojów. Betleemici lubują się w żywych barwach, jak zresztą ludy wschodnie.

Zaślubiny odbywają się, o ile możności w Kościele Narodzenia Pańskiego, co jest oczywiście przywilejem dobrze uposażonych.

Parę słów o tym kościele: Jest to jedna z najstarszych istniejących świątyń chrześcijańskich. Czczona przez wszystkie sekty. Uchodzi wśród badaczy starożytności chrześcijańskich za pewnik, że wznosi się ona w tem miejscu, gdzie Jezus się narodził. Został zbudowany w r. 330 przez cesarza Konstantyna, a uzupełniony przez Justyniana, od tego czasu przechodził wiele kolei losów ulegając niejednokrotnie zniszczeniu.

Wejście do kościoła Narodzenia Pańskiego jest tak małe, że tylko jedna osoba może wejść przez nie, a wchodząc trzeba silnie się pochylić. Jest ono zamknięte ciężkiemi żelaznemi drzwiami, co poznać jeszcze po fasadzie wykazującej ślady ustawicznego zmniejszania głównego wejścia. Wnętrze świątyni jest bardzo skromne. Zwracają uwagę głównie dwa rzędy słupów monolitowych, które — jak twierdzą — są resztkami świątyni jerozolimskiej. Nad niemi wznosi się stary drewniany dach ufundowany przez Edwarda IV i Filipa Burgundzkiego. Dookoła ścian złote, silnie kolorowane mozaiki i szereg półfigur, które mają być portretami przodków św. Józefa.

Betleemici opowiadają, iż podczas napadu Chosroesa, bandy jego złożone z Persów otrzymały rozkaz spalenia wszystkich kościołów chrześcijańskich i kościół Narodzenia miał ulec temu losowi. Wszedłszy jednak do tej bazyliki, barbarzyńcy ujrzeli wielki obraz przedstawiający Trzech Królów składających Dzieciątku dary. Ponieważ rozpoznali po kostjumach, iż owi magowie są Persami oszczędzili z poczucia dumy narodowej całą świątynię.

Z głównej nawy wąskie przejście prowadzi do podziemnej kaplicy, która uchodzi za miejsce narodzenia Chrystusa.

Gdy tylko przestąpimy próg tej świątyni, ogarnia nas dziwne i święte wzruszenie. Wszakże tu narodził się Ten, który ludzkość całą zbawił, który stał się jej Nauczycielem, Pasterzem, Przyjacielem. Wszak z tego miejsca wyszedł Chrystus Pan, aby zamieszkać wśród ludzi.

Przechodzimy przez całą świątynię, nie oglądając się, ogarnięci wzruszeniem serdecznem — dążymy bowiem do celu naszej wędrówki, do początku naszego życia duchownego.

Przez część, należącą do katolików wchodzimy do niskiej, podziemnej krypty: Kaplicy Narodzenia Pańskiego.

Niewielka kapliczka. Wokół migocą płomyki lampek oliwnych, ściany pozawieszane obrazami i wotami, na ziemi kaplicy, na samem jej środku rozpina się srebrna gwiazda i napis: »HIC DE MARIA VIRGINE JEZUS CHRISTYS NATUS EST«. (Tu z Marji dziewicy Jezus Chrystus urodził się).

O, upadnijmy na kolana, a usta pielgrzymie przyłóżmy do miejsca świętego i nie ustami, ale tętnieniem serca, módlmy się. I trwajmy jaknajdłużej w świętej zadumie. Pielgrzymi z dalekich krajów wyprośmy tu w tem miejscu Narodzenia błogosławieństwo dla Ojczyzny, bliskich siebie. Tu w tem miejscu bijmy się w piersi za to, że dla tylu, tylu ludzi trud i męka Chrystusa pozostała daremna.

Gdy pierwsze wzruszenie mija uświadamiamy sobie, że ta podziemna krypta, to sama w skałach wykuta stajenka betlejemska, gdzie się urodził Chrystus, gdzie go witali królowie, pasterze.

Stajenka zatrzymała swoją wielkość (12.4 długości, 3.9 szerokości i 3 m. wysokości), zostały też załomy skalne, gdzie schronienie znajdowały trzody i pastuszkowie. Tylko, że miejsce, którem się do tych zagłębin wchodziło, od strony wschodu, zostało zamurowane, a na niem znajduje się obecnie ołtarz.

Każdy szczegół i wewnątrz kościoła i poza nim i w okolicy Betleem, gdzie tylu świątobliwych mężów wiodło pustelniczy żywot na rozmyślaniu, wszystko uderza nas tu strumieniem wzruszeń, bo to czemeśmy przez długie lata żyli w myśli, staje oto przed nami żywe i prawdziwe. Coś się w duszy budzi, jakaś zmiana zachodzi w nas...

Trwamy na modlitwie i na rozmyślaniu. A potem zwiedzamy każdy zakątek świątyni, tej, w której na każdem miejcu spotykają oczy nasze jakąś pamiątkę związaną z historją dwudziestu wieków ziemi świętej. I jeszcze raz ogarnią nas wzruszenie, że oto miejsce to, uświęcone miłością Boga dla ludzi, tak mało miłości ludzkiej doznawało.

O, jakże trudno odchodzić stąd w gwar życia!

W dzień Bożego Narodzenia rozbrzmi jak na całym świecie, tak i u nas w Polsce tysiące kolend.

»W stajence lichej...«

A kiedy płynąć będą z ust naszych kolendy, pieśni, zrodzone z miłości wielkiej, gdy będziemy w nich rozpamiętywać cud nocy tej, Najświętszą Panienkę, św. Józefa, Pastuszków, Trzech Króli — to pobiegnijmy myślą przez piaszczyste pustynie Palestyny, do Betleem, które nocą śpi uciszone, — myślą błądząc po tych przenajświętszych miejscach.

Ucieczka prezydentów

z Południowej Ameryki

Dla prezydentów południowo-amerykańskich republik nastały ciężkie czasy. W Boliwji, Urugwaju i Peru wybuchły rewolucje, tu i ówdzie aresztowano prezydendów. W innych republikach południowej Ameryki prezydenci przygotowują się na wszelki wypadek do szybkiego wyjazdu. Tę ogólną sytuację przedstawił dowcipnie angielski malarz.

Obecnie panujące walki między Paragwajczykami a Boliwijczykami mogą także dla któregoś z prezydentów tych krajów zakończyć się fatalnie i zmusić go do ucieczki z kraju swego.



Historja opłatka.

Jako dawnymi działo się laty
I dziś o zwykłej my porze,
Stajem z opłatkiem u progu tej chaty
Z szczerem życzeniem: Szczęść Boże:

Każdy naród ma swoje tradycje, które czci i szanuje, przywiązując do nich mniejszą lub większą wagę.

Naród Polski również przeszczepia z pokolenia w pokolenie swe piękne zwyczaje tradycyjne, które są jakgdyby ogniwami spójności ducha Narodu. —

Bezsprzecznie, największą pamiątką w Narodzie Polskim, mającą głęboki podkład moralno - społeczny, uświęconą przez Kościół Święty, a sięgającą czasów Chrystusa i ostatniej wieczerzy Pańskiej, jest nasz staropolski opłatek. Jest On symbolem dogmatu największej tajemnicy wiary, symbolem uczty miłości, pojednaniem bogaczów z ubogimi, powaśnionych z nieprzyjaciółmi, zaś samo łamanie się opłatkiem oznacza, że chrześcijanin - katolik powinien ostatnim kawałkiem chleba dzielić się z bliźnim swoim, to też nawet oziębły chrześcijanin, gdy weźmie opłatek, aby się połamać z rodziną, nie może się powstrzymać od łez, zwłaszcza, że ten opłatek mimowoli przypomina nam nietylko najświętsze tajemnice wiary, lecz nadto przenosi nas w czasy świetności, niewoli, a wreszcie odrodzenia Polski.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa sam kapłan, po ucztach miłości, które chrześcijanie wspólnie z duchowieństwem odbywali w świątyniach, niósł opłatek, czyli pozostałość darów Bożych od Mszy Świętej niekonsekrowanych (zwanych z greckiego Apage), do tych chrześcijan, którzy za przewinienia mieli wstęp do świątyni wzbroniony, do starców i chorych, niosąc im wraz z opłatkiem słowa pociechy oraz życzenia błogosławieństwa Bożego. — Później w miarę rozszerzania się gmin chrześcijańskich zwyczaj ten uogólnił się, a Kościół rozdzielanie opłatków powierzył swym wiernym pracownikom, spełniającym obok kapłana czynności liturgiczne. —

Przeto opłatek, pod którego postacią na ołtarzach Pańskich kryje się Najświętszy Sakrament, nie może być pod żadnym pozorem przedmiotem handlu rynkowego osób niepowołanych, lecz tylko rozdzielany przez organistów lub kościelnych, specjalnie przez Kościół upoważnionych. Nie zamykajmy drzwi naszych przed opłatkiem i złóżmy ofiarę w miarę zamożności tym cichym pracownikom w Kościele Bożym.

Niechże więc opłatek cieszy i koi w ciężkich chwilach życia jako chleb prawdziwy Boski, zesłany przez niebiosa na ziemię ku ogólnemu zbrataniu dusz i myśli w świętej i żadną teorją niezbitej prawdzie: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", niech w wieczór wigilijny nie braknie go ani w pałacu, ni w chacie, a nawet w suterenie, niech łączy, niech łzy osusza, niech niesie zadatek spełnienia życzeń, wypowiedzianych przy stołach zdobnych sianem i obrusem. Niech wreszcie cały Naród otoczy opłatek należną czcią, a z pewnością w znacznej mierze przyczyni się on do złagodzenia wszelkich dolegliwości w naszem życiu społecznem i duchowem.

Gdzie szczęście?

W dawnych bardzo czasach żył pewien król, który się nazywał Subagazi. Kraina, nad którą panował, była niezwykle urodzajna, gdyż zboże rodziło się tam dwa razy do roku, a w porze, na którą w innych krajach wypada zima, tam drzewa i kwiaty kwitły jak w lecie, a łąki pokryte były zielenią. Miłował on bardzo pokój i zgodę i nie toczył wojen z sąsiedniemi narodami, ale wszystek czas swój poświęcał dla dobra swoich poddanych. Budował gościńce, zakładał szkoły i szpitale i sam zawsze zasiadał na obradach sądowych, by godzić zwaśnionych i wydawać sprawiedliwe wyroki. Kwitnął więc handel i przemysł, rozwijała się oświata. Subagazi zajmował się najdrobniejszemi nawet sprawami swego państwa i wszelkich dokładał starań, by opuszczeni i sieroty nie czuli braku opieki, ale by w nim znajdowali ojca, by wdowy znajdowały w nim opiekuna, a chorzy i nieszczęśliwi pocieszyciela. Widział, że praca jego bujne wydawała owoce, bo wszystko tchnęło koło niego radością i weselem, bo poddani otaczali go uwielbieniem i miłością, widział, że w kraju jego kwitnie dobrobyt, że kraj ten na długie lata zapewniony ma pokój i szczęście, a jednak nie czuł się on szczęśliwym.

Często, kiedy w komnacie swej siedział samotny, rozmyślał nad tem, dlaczego właściwie nie czuje się szczęśliwym. Miał żonę, którą kochał i sam bardzo był od niej kochanym; miał czterech dorodnych synów, którzy byli dla niego najlepszemi i najposłuszniejszemi dziećmi; u sąsiednich królów używał poważania, przez podwładnych swych był kochanym, a jednak nie wystarczało mu to wszystko. Z natury swej był on bardzo poważnym i nie lubił ani szumnych parad wojskowych, ani uczt wspaniałych, ani donośnych dźwięków muzyki, ale od zgiełku dworu uciekał do swej komnaty i rozmyślał nad swoim losem, błyszczącym na zewnątrz, a nie dającym mu zadowolnienia. Rozmyślał długo i w rozmyślaniach tych doszedł do przekonania, że najlepiej zrobi, gdy zasięgnie rady którego z uczonych mężów swego królestwa.

Żył w krainie tej starzec imieniem Ali, który był bardzo uczonym, a przy uczoności swej uchodził za czarownika. Mieszkał on w lesie, w chałupie, skleconej z gliny i chróstu, i żywił się jagodami leśnemi. Całe umeblowanie izby, w której siadywał, stanowiło nędzne posłanie z suchych liści i słomy, szklanek na wodę i kilkanaście książek.

Tego to starca kazał król przywołać do siebie, a gdy ten stanął u stóp tronu Subagazego, w te do niego odezwał się słowa:

— Kochany przyjacielu! Mówiono mi niejednokrotnie o tobie, że czas swój poświęcasz rozmyślaniom i że jesteś bardzo uczonym. Potrzebuję mądrej rady w pewnym wypadku, zawezwałem więc ciebie. Posłuchaj mnie i odpowiedz.

Ali skłonił się przed królem.

— Wiesz zapewne — mówił dalej — że jestem jednym z najpotężniejszych władców w tej dobie, wiesz zapewne, że lud mój przywiązanym jest do mnie za starania moje i pracę podjętą koło jego dobra. Przytem żona moja i synowie kochają mnie bardzo, a ja odpłacam im równie silnem uczuciem. Mam przepyszne pałace, dużo dworzan i służby, jestem jeszcze dość młodym, a zdrowie, jakiem się cieszę, zapewnia mi długie lata życia. Obsypany tyloma darami Stwórcy Przedwiecznego powinienbym być bardzo szczęśliwym, a jednak nim nie jestem. Coś mi dolega, czegoś mi do szczęścia zupełnego brakuje. Powiedz mi, czego może mi brakować, co mi jest, radź i dopomóż mi, bym mógł czuć się szczęśliwym.

— Potężny królu — odrzekł Ali — żądaniu twemu stanie się zadość. Żądasz odemnie, czego brakuje ci do szczęścia i co zrobi cię szczęśliwym. Gdybym nie wiedział, że modlisz się i dużo pracujesz, radziłbym ci, byś szczęścia szukał w modlitwie i pracy, gdyż te dają uspokojenie i zadowolenie wewnętrzne, ale w tym wypadku trzeba nam uciec się do czarów. Dziadek mój, który był czarownikiem, umierając, odkrył przedemną wszystkie tajemnice swego zawodu. Między innemi mówił on, że gdy kto czuje się nieszczęśliwym lub gdy mu do zupełnego szczęścia czegoś brakuje, niech szuka człowieka zupełnie szczęśliwego, a gdy go znajdzie, niech od niego weźmie lub odkupi kaftan, w którym ten najczęściej chodzi, i niech kaftan ten włoży na siebie, a szczęście tamtego i temu w części się udzieli. Spróbuj więc królu tego środka!

Wypowiedziawszy słowa te uczony starzec, złożył królowi głęboki ukłon i odszedł, a tego samego jeszcze dnia kazał król przywołać do siebie czterech najodważniejszych i najwierniejszych swych dworzan. Każdemu dał szybkiego bardzo konia, kieskę złota, szablę i rozkazując im, by szukali szczęśliwego zupełnie człowieka i by odkupili od niego kaftan, w którym ten najczęściej chodzi, wyprawił ich w cztery różne strony świata. Jeden pojechał na północ, drugi na południe, trzeci na zachód, a czwarty na wschód.

Upłynęło sześć miesięcy, a żaden nie wracał. W siódmym dopiero miesiącu przyjechał pierwszy, ale przyjechał z niczem — nie znalazł on zupełnie szczęśliwego człowieka. Mówił, że ci, których się pytał,

skarżyli się mu na brak pieniędzy lub brak zdrowia, lub też opowiadali mu różne swe zmartwienia, przy których nie mogli czuć się szczęśliwymi. Z niczem również powrócili dwaj następni wysłannicy, zaś czwartego, który na drogę dostał najlepszego konia z królewskiej stajni nie było jakoś widać. Już myślano, że zginął, gdy ten po upływie długiego roku najniespodziewaniej powrócił, ale podobnież jak i poprzednicy jego bez pożądanego przez króla kaftana. Król, dowiedziawszy się o tem, zawrzał gniewem i kazał przywołać go przed siebie, by żądać wytłómaczenia.

Przerażony, drżący na całem ciele stanął dworzanin przed obliczem królewskiem i na rozkaz tegoż opowiadał dzieje swej podróży.

— Ale ostatecznie — zawołał Subagazi z gniewem — nie znalazłeś szczęśliwego człowieka.

— Owszem najjaśniejszy panie — odrzekł dworzanin — znalazłem.

— Więc dlaczegóż nie odkupiłeś od niego kaftana, w którym najczęściej chodzi.

Dworzanin w milczeniu spuścił głowę na piersi i po chwili tak odpowiedział:

— Było to w ósmym miesiącu mej podróży. Widząc, że poszukiwania moje po miastach i miasteczkach nie wydają pożądanego owocu, postanowiłem zjechać z drogi i spróbować szczęścia na szerokich, mało zamieszkałych przestrzeniach, zarosłych trawą, kwiatami i chwastem. Pasły się tam stada na pół dzikich koni, krów i bawołów, trzody owiec i baranów, pilnowane przez ubogich pasterzy. Jechałem tak popasając pod gołem niebem przeszło trzy dni. Ludzi widziałem mało, a tych, których widziałem, nie mogłem pytać o nic, gdyż widząc obcego, nieznanego człowieka, uciekali. Czwartego dnia mej podróży, gdy słońce zachodziło za chmury, a koń mój pił wodę u szybko płynącego strumyka, usłyszałem śpiew. Jakiś człowiek, zapewne dość jeszcze młody, bo głos, który mnie dochodził, był świeży i dźwięczny, śpiewał wesołą, nieznaną mi piosenkę. Zwróciłem głowę w tę stronę i ujrzałem trzodę spokojnie pasących się owiec, wśród których leżał człowiek na ziemi. Ubrany był w koszulę przepasaną paskiem i duży, słomiany kapelusz. On to śpiewał.

Zwróciłem konia i podjechałem ku niemu. Zobaczywszy mnie, podniósł z uwagą głowę i nie przestając śpiewać, przypatrywał mi się z uwagą.

— Musisz być bardzo szczęśliwym — zapytałem go — kiedy śpiewasz tak wesoło.

— O tak — odrzekł z uśmiechem — jestem szczęśliwym. Dlaczegóż nie miałbym nim być. Te łąki, wśród których żyję, pasąc owce mego pana, są tak zielone, świeże, pachnące, niebo nad niemi tak jasne, ptaki, których tu jest dużo, śpiewają tak ładnie.

— I to ci wystarcza — zawołałem zdziwiony — nie pragniesz ani majątku, ani sławy, ani znaczenia pomiędzy ludźmi, ani tytułów.

— Nie — odrzekł z prostotą — majątku nie mam, więc go nie pragnę, bo pragnąc go, pragnąłbym chyba cudzego, a tego Bóg przecież zabrania. Do sławy trzeba się urodzić, a znaczenia, ani tytułów nie chcę, bo mając je, musiałbym żyć między ludźmi, a wtedy nie miałbym swobody, którą ma teraz.

— Ze słów pasterza — mówił dworzanin — przekonałem się, że czuje się on zupełnie szczęśliwym i wtedy ucieszony, że znalazłem to, czego szukałem tak długo, powiedziałem mu, że dam mu wszystko złoto, które ma przy sobie, lecz by on w zamian za to dał mi kaftan swój, w którym najczęściej chodzi.

— Z chęcią uczyniłbym zadość twemu życzeniu — odrzekł pasterz — i dałbym ci mój kaftan, nie biorąc nic w zamian od ciebie, ale ja nie mam nic prócz tej koszuli i kapelusza.

— Tak najjaśniejszy panie — rzekł kończąc opowiadanie dworzanin — ten człowiek nie miał nic prócz koszuli i słomianego kapelusza, nie miał nawet kaftana ciepłego, a mimo tego był szczęśliwym.

Dworzanin odszedł, a król, pozostawszy samotnym wsparł głowę na ręku i wtedy po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że szczęśliwym czuć się można i w ubóstwie.

Poradnik gospodarczy.

Zdejmowanie skórek zwierząt futerkowych.

Najlepsze są skórki ze zwierząt futerkowych, ściągane w okresie zimowym. Obok czasu dużą rolę odgrywa sam sposób zdjęcia, gdyż od niego zależy w dużej mierze jakość skórki.

Do pracy tej potrzebne są stosowne przybory, z których najważniejszym jest dobrze wyostrzony z ostrym końcem nożyk lub scyzoryk, odpowiednie, różnej wielkości prawidła do rozciągania skórek, obcęgi, młotek i gwoździe najlepiej pocynkowane, aby nie rdzewiły skórek.

Sam sposób zdejmowania zależy przedewszystkiem od rodzaju zwierzęcia, z którego skórkę ściągamy.

K r e t posiada cenne futerko, które opłaci się zdejmować. Uważać jednak należy, aby ściągać skórkę możliwie na świeżo, gdyż po zabiciu kret rozkłada się bardzo szybko, włosy wypadają i skórka jest stracona. (O ile włosy ze skórki wypadają, nigdy skórki z kreta nie opłaci się zdejmować).

Skórkę ściąga się z kreta przecinając równo podbrzusze tak od ogonka, aż do dolnej szczęki. Następnie oddzielamy na małej przestrzeni skórkę od reszty ciała i zdzieramy, posypując w miarę posuwania się między skórę, a ciało gipsu, aby się nam palce nie ślizgały. Skórkę na odnóżach przecinamy od podbrzusza jednak z ostatnich członków kostek nie usuwamy, które podobnie jak ogonek pozostają przy skórce .(Bez odnóży i ogonka skórka ma mniejszą wartość). Tak zdjętą skórkę rozpinamy na deseczkę i w 4-ch miejscach przypinamy cienkiemi gwoździczkami.

S k ó r k i z z a j ą c a i k r ó l i k a ściąga się identycznie z tą tylko różnicą, że nie rozcina się ich na podbrzuszu, u zająca zazwyczaj odłącza się odnóża od skórki, natomiast przy skórkach króliczych odnoża zostawia się. Ostrożnie zdjętą skórkę wzraz z głową nakłada się na prawidła. Zasadniczą cechą dobrych prawideł jest ich gładkość, aby nie kaleczyły w żadnem miejscu włosa. Jak wiadomo po ściągnięciu skórki zakłada się ją na prawidła włosem do wewnątrz. Prawideł nie należy silnie wyciągać, aby temsamem nie psuć jakości skórki. Tłuszczu obrastającego nieraz skórki króliczę nie zdejmujemy.

Prawidła skórkę wyprostowują i usuwają wszelkie fałdy, co przy wypychaniu skóry jest niemożliwe. Do fałdów nie może dostać się powietrze i wysuszyć tych miejsc. Ciecz pozostała w fałdach powoduje gnicie korzonków włosów, wskutek czego przy wyprawie włos wypada, a pozostają na tem miejscu golizny, które zmniejszają wartość skórki. Dlatego kupcy niechętnie kupują towar wypychany słomą, a jeśli kupują, to płacą niskie ceny.

Suszyć należy w miejscu przewiewnem, ale nie przy ogniu, gdyż zbyt gwałtowne ciepło powoduje „spalenie“ skórki, jej stwardnienie i rozluźnienie jej

spoistości, wskutek czego przy pociągnięciu skórka taka drze się jak papier. Zbyt gorące słońce południowe też może spalić skórkę.

Zdejmowanie skórek z łasicy, tchórza, kuny, wydry, lisa, wiewiórki i chomika jest bardzo podobne. Najtrudniej jest u lisa zdjąć dobrze ogon i tu też zaczynamy. Na samym końcu ogona rozkładamy włos aż do skóry i poczynając od odbytu ostrożnie równo przecinamy. Uchwyciwszy następnie obcęgami ostatni człon ogonowy, a ręką za koniec skórki — pociągamy, (nie należy nigdy zaczynać tej pracy od strony nasady ogona. Następnie przecinamy równo od strony wewnętrznej tylne nogi i pracując palcami, a gdzie trudniej oddzielając skórkę nożem, zdejmujemy ją. Niezmiernie ważne jest, aby móc do dalszej pracy powiesić zwierzę za tylne nogi, gdyż wtedy praca posuwa się szybko i sprawnie naprzód. Pewne trudności może przedstawiać oddzielenie skórki na nogach (trzeba zostawić pazurki, oraz głowy, na której trzeba uszy wyciągnąć dosyć głęboko w czaszce, przyczem nie wolno uszkodzić oczu. Ze względu na „przyjemność w pracy" przestrzec należy przed zbytecznem otwieraniem jamy brzusznej tych zwierząt, co zawsze pracę bardzo utrudnia i wstrętną wonią zanieczyszcza powietrze. Szczególnie trzeba zwracać uwagę, aby nie przeciąć gruczołów wydzielających ohydną woń u tchórza. Na surową skórkę nie wolno sypać soli lub ałunu. Gdy wyschła, nie należy na niej niczego odcinać lub odrywać, gdyż może to stać się przyczyną psucia się lub rozrywania się skórek przy wyprawie. Przy rozkładaniu skórki na prawidłach nie należy jej przybijać, aby nie powodować niepotrzebnego dziurawienia. Wypychanie skórek do suszenia papierami, słomą czy sianem zamiast rozkładania na prawidłach, uważać należy za szkodliwe.

Skóry z sarn, jeleni, kóz, jagniąt i owiec zdejmujemy podobnie, tylko tu przecinamy je odrazu na podbrzuszu. Do suszenia nie musimy zazwyczaj rozkładać je na deski, lecz rozwieszamy na poręczy i codziennie sprawdzamy czy są wystarczająco obciągnięte. W nogach zostawiamy zazwyczaj po jednej ostatniej kostce przy ratkach, która służy jako obciągacz rozwieszonej skóry. Na świeżą skórę nie należy sypać soli lub ałunu.

Przy pewnej zręczności, którą się w praktyce nabywa, zdejmowanie skórek jest pracą wydatną i wdzięczną. Wszyscy muszą jednak uważać, aby przy pracy nie skaleczyć się, gdyż stosunkowo łatwo może przyjść zakażenie krwi z kadaweryny, tj. trucizny znajdującej się w trupie zwierzęcia. Największa ostrożność jest tu zupełnie uzasadniona.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli" życzą

Redakcja i Administracja „Roli".

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki dla wszystkich naszych Prenumeratorów.

Podwyżka podatku od cukru. Sejmowa Komisja Skarbowa rozpatrywała rządowy projekt ustawy, wprowadzającej dodatek do podatku od cukru w wysokości 5 zł. od 100 kg. a ponadto 3·50 zł. od 100 kg. cukru w kostkach i w głowie. Pomimo sprzeciwu stronnictw opozycyjnych, które wykazały sprzeczność pomiędzy enuncjacjami rządu, głoszącemi, że rząd zamierza dopomagać życiu gospodarczemu, a projektami podatkowemi, które idą w przeciwnym kierunku, uchwalono projekt głosami B. B.

Zaopatrzenie pocztowców w broń. Wobec napadów i grabieży, min. poczt i telegrafów wydało zarządzenia, mające na celu przeciwdziałanie i przeciwstawianie się funkcjonarjuszów pocztowych podczas napadów. Tworzą się w tym celu referaty bezpieczeństwa w min. poczt i telegrafów oraz w poszczególnych dyrekcjach okręgów poczt i telegrafów. Wydano instrukcję o ochronie i użyciu broni dla doręczycieli przesyłek pieniężnych. W przygotowaniu jest instrukcja dla konwojentów, pełniących służbę przy przewozie wartościowych ładunków pocztowych, o zachowaniu ostrożności podczas transportu i o użyciu broni wobec napastników. W celu należytego uzbrojenia konwojentów pocztowych okręgi, urzędy i agencje zaopatrzono w większe zapasy rewolwerów i pistoletów oraz potrzebne ilości amunicji. Również polecono zorganizować 20 kursów nauki strzelania.

Proces bandyty Maczugi. W ubiegłym tygodniu rozpoczął się w Rzeszowie przed sądem przysięgłych proces głośnego bandyty Wład. Maczugi, ujętego przed paru tygodniami, który przez wiele miesięcy niepokoił ludność powiatu rzeszowskiego i sąsiednich. Procesowi towarzyszy duże zainteresowanie ludności rzeszowskiej. W akcie oskarżenia prokurator oskarżał Wład. Maczugę, urodzonego 3 marca 1912 r. w Rozborzu, powiatu przeworskiego o to, że w nocy na 8 czerwca 1933 r. w Przybyszówce, wykonując zgóry ułożony plan, zabrał w celu przywłaszczenia ks. J. Chmurowiczowi gotówkę w kwocie około 150 zł., kilkadziesiąt monet srebrnych w walucie austrjackiej i rosyjskiej, kilka dolarów amerykańskich, złoty zegarek z łańcuszkiem grożąc wraz z drugim sprawcą Ant. Januszem użyciem gwałtu oraz używając przeciwko ks. Chmurowiczowi przemocy w ten sposób, że wraz z Ant. Januszem 5 strzałami z rewolweru zabił ks. Chmurowicza. Policja schwytała naprzód Ant. Janusza, który 21 listopada 1833 r. złożył zeznanie, że zbrodni dokonał wspólnie z Maczugą i Andrzejem Warzybokiem. Warzybok skonfrontowany z Januszem nie przyznał się do udziału w napadzie. W dn. 7 grudnia 1933 r. policja zdołała ująć Maczugę, który przyznał się, że uczestniczył w rabunku u ks. Chmurowicza. W czasie konfrontacji Maczugi i Janusza zdołano ustalić, że trzecim uczestnikiem napadu był nie Warzybok, lecz Józef Kapusta. Maczuga z Januszem przeszukawszy kancelarję ks. Chmurowicza, weszli do sypialni i steroryzowali księdza rewolwerem. Maczuga wszedł do kancelarji a przy księdzu zostawił Janusza. Gdy Maczuga wrócił do sypialni, dostrzegł, że ks. Chmurowicz trzyma Janusza za gardło i szamoce się z nim. Gdy ksiądz zerwał Januszowi maskę, Maczuga i Janusz oddali do księdza kilka strzałów, po których ks. Chmurowicz puścił Janunusza i upadł na podłogę. Maczuga zbiegł z więzienia 31 grudnia 1933 roku. W dniach 5 i 6 października b. r. odbyła się rozprawa, na której skazano dwu innych współsprawców zbrodni: Janusza na karę śmierci, Kapustę na 5 lat więzienia. Przewodniczący sędzia Byszewski rozpoczął przesłuchiwanie bandyty, który z początku odpowiadał płaczliwym, później jednak pewnym głosem. Maczuga przyznaje się, że był na rabunku, przeczy jednak, by strzelał. Obecnie zwala Maczuga winę na Warzyboka, jakkolwiek poprzednio ustalono na podstawie zeznań Janusza i Maczugi, że Warzybok nie brał udziału w napadzie. W grudniu ubiegłego roku Maczuga nic nie wspominał o udziale Warzyboka w napadzie na plebanję w Przybyszówce. Warzybok odsiaduje karę 5 lat więzienia za różne kradzieże. Po prze-

prowadzonej rozprawie przysięgli uznali, że Maczuga jest winnym spowodowania śmierci ks. Chmurowicza a na tej podstawie trybunał wydał wyrok skazujący Maczugę na karę śmierci przez powieszenie.

Złodziej krakowski na występach w Tarnowie. Policja w Tarnowie aresztowała niebezpiecznego złodzieja krakowskiego, niejakiego Franciszka Rymera w chwili gdy włamał się do mieszkania adwokata Palecznego. Aresztowany ma na sumieniu cały szereg kradzieży popełnionych ostatnio w Tarnowie. Zatrzymano również przyjaciółkę złodzieja od której odebrano część skradzionych rzeczy.

Wieśniak zarąbał teściową. Onegdaj wieczorem znaleziono na jednem z zaułków w Dobromilu pod Przemyślem, zwłoki kobiety. Natychmiast zaalarmowano policję, która po krótkich dochodzeniach stwierdziła, że przed wieczorem została przy pomocy siekiery zamordowana 45 letnia Anastazja Łazor. Zwłoki jej po zamordowaniu zostały wywleczone z mieszkania na ulicę i pozostawione w ciemnym zaułku. Jak się okazało, istniał od dłuższego czasu między zamordowaną a jej zięciem Antonim Łazorem spór majątkowy. Zięć jej kilkakrotnie odgrażał się jej zabiciem. Wobec tego wysłano wywiadowcę dla aresztowania sprawcy. Morderca jednak ukrył się i nie można go było odnaleźć. Dopiero nad ranem ujęto go w komorze swojej sąsiadki, gdzie ukrywał się przez całą noc. Przyznał się do zbrodni, wobec tego odesłano go do dyspozycji sądu w Przemyślu.

Oburzający nietakt żyda. We Lwowie na Łyczakowie pod nr. 119 mieści się sklep żyda Müllerada, który nadal sprzedaje pod starą firmą „Tadeusz Piękosz". By zaś klijentów utrzymać w mniemaniu, że firma jest katolicką, ostatnio Müllerad umieścił w sklepie obraz Matki Boskiej, przed którym świeci lampkę oliwną.

441 świadków w procesie lekarza. Na ławie oskarżonych sądu okręgowego we Lwowie zasiadł lekarz ginekolog, Juljusz Schweiger, oskarżony o przeprowadzenie niedozwolonych zabiegów oraz spowodowanie śmierci jednej z pacjentek. — Oskarżony jest również jego wspólnik, Abraham Naftal Schlag. Ten ostatni odpowiada za udział w wywiezieniu zwłok zmarłej. Do rozprawy powołano dotychczas 441 świadków.

Czternastoletni zabójca 7-letniego brata. We wsi Wysocice w pow. miechowskim 14-letni chłopiec, Antoni Godula, manipulując bronią myśliwską, spowodował wystrzał i zabił na miejscu swego młodszego brata, liczącego lat 7 i zranił lekko siostrę Marjannę.

Straszna katastrofa w Zawierciu. W ubiegły czwartek około godziny 2 iej popoł. na ul. Marszałkowskiej w Zawierciu, wydarzyła się wstrząsająca katastrofa, która pociągnęła za sobą ciężkie rany kilkunastu osób. Na balkonie 2-go piętra domu Jakubowicza zebrało się 10 osób, przyglądających się pogrzebowi. W pewnej chwili rozległ się trzask i balkon 2 go piętra załamał się, poczem zaczepił się o balkon 1 go piętra i wraz ze stojącymi na nim ludźmi runął na ulicę. Pięć osób w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala. Doznały one złamania kręgosłupa i podstawy czaszki, trzy osoby znajdują się w stanie beznadziejnym, pięć osób doznało lżejszych ran. Z pośród pięciu ciężko rannych jest jedna osoba, która wówczas przechodziła ulicą i na którą spadł balkon. Straszna katastrofa wywołała wstrząsające wrażenie ze względu na znaczną ilość ciężko rannych. Spadający balkon siłą swego ciężaru przygniótł kilku przechodniów, którzy nie zdążyli uciec na drugą stronę ulicy. Osiem osób bardzo ciężko rannych znajduje się w szpitalu i stan ich jest tak ciężki, że przypuszczać należy, iż i te osoby przypłacą katastrofę życiem.

Nadużycia w Urzędzie Skarbowym w Olkuszu sięgają 250.000 złotych. Śledztwo w sprawie nadużyć w Urzędzie Skarbowym w Olkuszu ujawnia coraz to nowe sensacje. W miarę wgłębiania się w kulisy nadużyć, wychodzą na światło dzienne nowe fałszerstwa, sięgające kolosalnej sumy przeszło 250.000 złotych. Poza nadużyciami przy wymianie starych blankietów wekslowych na nowe, wyszły na jaw nadużycia w księgowaniu pozycyj i księgach Urzędu za kilka lat wstecz. Skonstatowano tysiące pozycyj fałszywie zapisanych do ksiąg. W związku z nadużyciami w Urzędzie Skarbowym, siedzi w więzieniu 4 urzędników skarbowych, jeden zwolniony za kaucją, oraz były wójt z Rabsztyna, wypuszczony również na wolność za kaucją.

Zaraza komunistyczna w wojsku. Marjan Pruszyński usiłował podrzucić na terenie koszar 27 p. p. w Częstochowie paczkę odezw komunistycznych. Żołnierze rzucili się za komunistą i schwytali go. Stawiony przed sądem Pruszyński nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że paczkę otrzymał od nieznajomego pana, który prosił go o rzucenie paczki przez parkan na plac koszarowy, mówiąc, że chce zrobić niespodziankę żołnierzom i ofiarować im kiełbaski. Sąd nie uwierzył oskarżonemu i skazał go na półtora roku więzienia.

Golgota 11-letniego chłopca. W obozie cygańskim w Czeladzi wykryto małego chłopca, pochodzącego z Łodzi. Mam lat 11 — opowiada chłopczyk — i nazywam się Włodzimierz Baranowski; pochodzę z Łodzi, gdzie wraz z rodzicami mieszkałem przy ul. Leszno 42. Jest nas troje rodzeństwa, lecz co się dzieje z siostrami, nie wiem. Ja już od kilku lat nie jestem w domu, głód i nędza zmusiły mnie do opuszczenia rodzinnego domu i szukania pomocy u obcych. Rodzice jednak nie mieszkają razem! Ojciec pracował i początkowo było wszystko dobrze, gdy jednak stracił pracę, w domu zapanowała nędza, a razem z nią zniknął bezpowrotnie spokój. Według dalszych słów chłopca, pewnego razu pomiędzy Baranowskimi doszło do krwawej awantury, to też przerażone w najwyższym stopniu dzieci, wśród ciemnej nocy, w bieliźnie uciekły z domu. Chłopczyk nie wrócił nigdy do domu i z tą chwilą zaczyna żyć samodzielnie. Przechodzi najróżnorodniejsze koleje życia, które stanowią prawdziwą Golgotę nieszczęśliwego dziecka. Nie wiedząc, co z sobą począć, dziecko całemi dniami wędruje bez celu, żyjąc z jałmużny. Dzieciak nie zna miejscowości, w których się zatrzymywał, mimo młodego wieku jest jednak bardzo rozgarnięty i przedsiębiorczy, to też próbował pracować. Był pasterzem krów, sprzedawcą gazet, a ostatnio przez rok w niemieckiej wsi pod Łodzią pracował jako... parobek. — Od 4 rano do 10 wieczorem musiałem ciężko pracować, — orałem w polu i rąbałem drzewo — żali się dziecko. — To też, nie mogąc już dłużej wytrzymać uciekłem do obozu cyganów. Od kilku tygodni chłopiec znajduje się wśród cyganów, którzy przywędrowali do Czeladzi, lecz w życiu jego nic nie zmieniło się na lepsze. Chodzi obdarty i boso, bo trzewiki mu ukradziono, często nie dojada, bo któż troszczy się o samotne dziecko rozbitka. Cyganie tolerują go, bo stanowi dla nich doskonałe źródło dochodu. Wysyłany na żebraninę, budzi swym wyglądem litość, to też codziennie przynosi obfitą jałmużnę. Jaka przyszłość jednak go czeka? Co wyrośnie z dziecka wychowanego w strasznej atmosferze obozu cygańskiego?

Groźny pożar w łódzkiej fabryce. W ubiegłą sobotę w godzinach południowych wybuchł pożar w magazynie chemicznym zakładów przemysłowych firmy Ludwik Geyer. Magazyn spłonął doszczętnie wraz z nagromadzonemi łatwopalnemi materjałami. W płomieniach ponieśli śmierć dwaj zatrudnieni na pierwszem

piętrze magazynu robotnicy. Kilku strażaków i komendant jednego z oddziałów straży odniosło poparzenia. Straty sięgają około 200 tysięcy zł.

Śmiercionośna antena. Nowoczesne urządzenia radjowe setkom tysięcy ludzi przynoszą radość, a niektórym śmierć. Ostatnio w Błoniu pod Warszawą zdarzył się taki tragiczny wypadek. Woźny szkoły powszechnej J. Olszak, sprzątał wraz z żoną gmach szkolny. W pewnej chwili Olszakowa wyszła na podwórze z koszem śmieci i natknęła się na zwisający koniec zerwanej wiatrem anteny, która opadła na przewodniki elektryczne wysokiego napięcia. Olszakowa porażona prądem zdążyła jeszcze zawezwać pomocy i skonała, niemal zwęglona. Okrzyk nieszczęśliwej usłyszał mąż, lecz biegnąc żonie na ratunek, nie zauważył zdradzieckiego drutu, którego koniec dziwnym trafem wbił mu się w gardło. Śmierć nastąpiła momentalnie. Gdy w pół godziny później zaczęły się schodzić dzieci, oczom ich przedstawił się straszny widok dwojga trupów uwikłanych w śmiercionośną antenę.

Niema trupów żydów — niema nauki. Przed dwoma tygodniami przerwane zostały wykłady dla studentów żydów na wydziale lekarskim warszawskiego uniwersytetu z powodu niedostarczania do nauki trupów żydów. Dotąd sprawa dostarczania trupów żydowskich dla medyków żydów, studentów uniwersytetu warszawskiego, nie posunęła się naprzód. Interwencja organizacyj żydowskich, zmierzająca do tego, aby studentom żydom pozwolić na prace prosektoryjne bez dostarczania do prosektorjum zwłok żydowskich, spełzła na niczem. Władze akademickie postanowiły nie dopuszczać studentów żydów do pracy dotąd, dopóki sprawa dostarczania zwłok żydowskich nie będzie załatwiona pomyślnie. Decyzja podyktowana została troską o utrzymanie spokoju na terenie akademickim, gdy wszelkie inne załatwienie groziłoby konfliktami powtarzającemi się już od kilku lat.

Katastrofa na moście Poniatowskiego. W ubiegłą sobotę na moście Poniatowskiego w Warszawie, autobus państwowych linji komunikacyjnych, wracający z Lublina z 20 pasażerami rozbił wóz chłopski i wpadł na chodnik. Woźnica Sosnowski z pod Mińska Mazowieckiego poniósł śmierć. Autobus zatrzymał się na żelaznej barjerze i dziwnym zbiegiem okoliczności nie wpadł z pasażerami do Wisły.

Znowu pociąg najechał na furmankę. W ubiegły piątek o godzinie 5-tej rano na przejeżdżającą przez tor kolejowy pod stacją Bedlno furmankę, najechał pociąg osobowy, zdążający z Łukowa do Lublina. Pociąg zaczepił się o tył wozu, na którym znajdowało się oprócz woźnicy pięciu pasażerów kupców jadących do Miądzyrzecza na jarmark. Woźnica i czterech pasażerów oraz koń odrzuceni zostali do rowu i doznali ciężkich obrażeń. Jeden z pasażerów mieszkaniec Radzynia, Kalinka, rzucony został na pomost parowozu, na którym przejechał kilkanaście kilometrów. W pobliżu stacji Bezwola maszynista zauważył defekt w parowozie i zatrzymał pociąg. Spostrzeżono wówczas dopiero na pomoście rannego Kalinkę. Przewieziono go tym samym pociągiem do Lublina, gdzie wskutek odniesionych ran zmarł.

Przemytnik wpadł pod pociąg. W ubiegły piątek nad ranem w Szarleju Piekarach na Górnym Śląsku 18 letni Jan Tomala, przemytnik, powracający przez zieloną granicę z towarzyszami z Niemiec, chciał wskoczyć do pociągu towarowego. Tomala poślizgnął się, wpadł pod koła, które odcięły mu obie nogi. Towarzysze jego nie przyszli mu z pomocą i Tomala w strasznych męczarniach przeleżał kilka godzin w rowie, aż dopiero gdy znalazł go strażnik, zawiadomił pogotowie, które w stanie beznadziejnym odwiozło go do szpitala.

Tajemnicze zabójstwo policjanta. Na Górnym Śląsku w rowie przy szosie Brynowskiej znaleziono zwłoki starszego posterunkowego policji, Ernesta Hirta. Dochodzenia wstępne wykazały, że Hirt został zastrzelony w czasie pełnienia nocnej służby, około godziny 2. Sprawcy morderstwa, których było prawdopodobnie dwóch, zabrali zabitemu rewolwer i pałkę gumową, poczem zbiegli. Policja wszczęła energiczny pościg. Hirt osierocił żonę i 12 letnią córkę.

Śmierć trzech osób pod taflą lodu. W dniu 9 bm. kilku słuchaczy kursu PW. i WF. w Rackim Borze udało się jeziorem Dryświata do Brasławia. W odległości półtora kilometra od brzegu załamał się lód, skutkiem czego trzy idące na przodzie osoby wpadły do wody głębokiej w tem miejscu na 6 metrów i pomimo natychmiastowej pomocy utonęły.

Pociąg wiozący Hitlera zderzył się z autobusem. W pobliżu bawarskiej miejscowości Verden najechał pociąg wiozący Kanclerza Hitlera na autobus, w którym znajdowało się 20 osób. Autobus uległ całkowitemu zdruzgotaniu. Z ogólnej liczby 20 pasażerów 13 poniosło śmierć na miejscu. Ponadto dwóch ciężko rannych zmarło w szpitalu a dwóch następnych znajduje się w stanie beznadziejnym.

400 osób runęło przez sufit w sali koncertowej. W Liverpoolu w Anglji wydarzyła się straszna katastrofa. Mianowicie w sali szkoły św. Klemensa w czasie koncertu zawaliła się podłoga, wskutek czego zgórą 4(0 osób spadło z wysokości 12 metrów. Przeszło 300 osób przewieziono do szpitali. W celu przewiezienia tak wielkiej ilości rannych, zarekwirowano w mieście wszystkie samochody. Przed gmachem szkoły rozgrywają się rozdzierające serce sceny. Matki przełamują kordon policji, aby odszukać swe dzieci. W akcji ratunkowej biorą udział strażacy i policja. Większość ofiar katastrofy, wśród której znajduje się znaczna liczba dzieci, jest na szczęście lekko ranna i po udzieleniu doraźnej pomocy na miejscu, mogła udać się do domu o własnych siłach. Niektórzy jednak są bardzo ciężko ranni i zostali zatrzymani w szpitalu. — Ogólna liczba rannych jest mniejsza, niż przypuszczano początkowo i wynosi 180 osób z których znaczna część znajduje się w szpitalach. Jedna kobieta zmarła, a stan trzech ofiar katastrofy jest bardzo ciężki.

Japońscy szpiedzy w Ameryce. Władze amerykańskie zawiadomiły ambasadę japońską w Waszyngtonie o aresztowaniu 3-ch obywateli japońskich w San Diago (Kalifornja). Robili oni rzekomo zdjęcia fotograficzne i szkice obiektów wojskowych. Ogółem w więzieniach amerykańskich znajduje się w danej chwili 29 Japończyków, oskarżonych o szpiegostwo.

Olbrzymi pożar hotelu i śmierć 40 osób w płomieniach. W miejscowości Lansing w stanie Michigan w Ameryce północnej wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek wielki pożar w luksusowym hotelu „Kerns". W chwili wybuchu pożaru, gmach był przepełniony. Wśród 200 gości było wielu członków kongresu, którzy przybyli na obrady izby ustawodawczej stanu Michigan. Pożar powstał nad ranem, gdy jeszcze cały hotel pogrążony był we śnie. Ogień szerzył się z niesłychaną szybkością. 15 minut po alarmie płomienie zniszczyły hall wejściowy, a w 10 minut później zawalił się dach. Nieszczęśliwi goście hotelowi, nie mogąc się wydostać z płonącego gmachu skakali z okien do rzeki, po której płynęła gęsta kra. Liczni strażacy ponieśli bohaterską śmierć w płomieniach. — O 9 tej rano wspaniały gmach zmienił się w dymiące zgliszcza, ponieważ spłonęły również wszystkie księgi hotelowe ustalenie nazwisk i liczby zaginionych jest bardzo trudne

Narazie pozostaje tajemnicą, w jaki sposób powstał pożar. W chwili, gdy pożar zauważono, w całym hotelu zgasło światło elektryczne, a czerwone światła w pokojach, zwiastujące pożar, nie działały. W czasie pożaru poniosło śmierć około 40 osób. W zgliszczach hotelu oraz przepływającej obok rzece Grand River znaleziono trupy wielu ofiar. Przeszło 30 osób, które odniosły cięższe lub lżejsze obrażenia znajduje się w szpitalu. Wśród ofiar jest 5 członków izby reprezentantów oraz jeden senator.

Indjanie zamordowali dwuch misjonarzy. Donoszą z Rio de Janeiro, że w okolicach Barreira de Santo Izidro, nad rzeką Rio de la Muerre, Indjanie szczepu Chavantes zamordowali dwóch misjonarzy salezjańskich. Równocześnie nadchodzi wiadomość, że niema żadnej wiadomości od dłuższego czasu o naukowej ekspedycji północno-amerykańskiej, króra prowadziła badania nad rzeką Rio de la Muerre właśnie w tym czasie, kiedy Indjanie zamordowali misjonarzy.

Napad chińskich piratów na statek. Banda 20 piratów, udających zwykłych pasażerów, zakradła się na pokład statku kursującego między Ningpo i Njuczau. Po wypłynięciu na morze, piraci obezwładnili kapitana i członków załogi i ograbili wszystkich pasażerów, poczem przenieśli łup na znajdujące się w pobliżu dżonki. Piraci uprowadzili z sobą kapitana, oraz około 20 pasażerów i członków załogi.

Nowy kolos morski

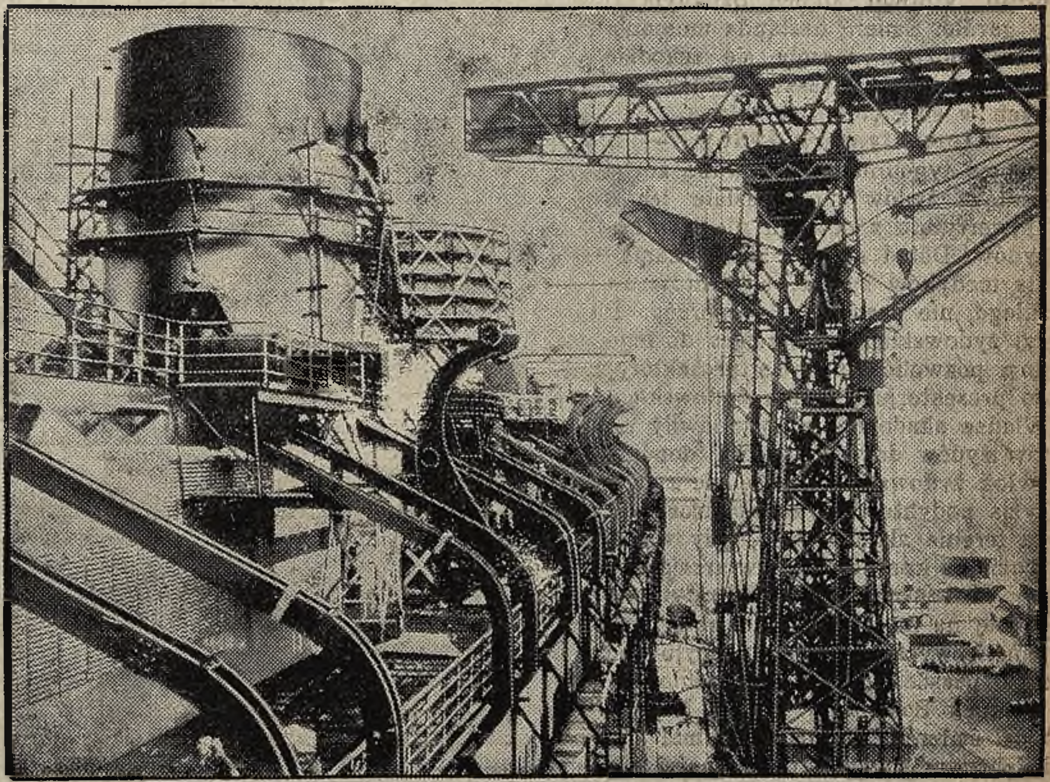
na ukończeniu.

Na ukończeniu jest obecnie budowa nowego szybkobiega morskiego francuskiego.

Transoceaniczny parowiec ten nosić będzie imię »Normandja«, a służyć będzie do przewożenia pasażerów z Europy do Ameryki.

O wielkości tego parowca świadczy jego pojemność 73 tysiące ton.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy częściowo ten olbrzymi parowiec, którego widok daje nam pojęcie o rozmiarach tego olbrzyma morskiego.



RZECZY CIEKAWE.

Meteor Syberyjski.

Nowe studja teoretyczne zostały przeprowadzone niedawno przez wybitnego astronoma rosyjskiego, Ostapowicza, nad słynnym meteorem, który spadł w Syberji dnia 30 czerwca 1908 r. Jak wiadomo, jest to największe z tych obcych ciał, które spadły dotychczas na ziemię. Waży on około 200 tonn, znajduje się zaś w miejscu nieomal niedostępnem. Było to szczęście, że ta olbrzymia masa rozpalonego żelaza nie spadła w miejscowości zaludnionej. Wobec trudności dostępu, prof. Ostapowicz użył różnego rodzaju przyrządów, dopomagających do stwierdzenia pewnych danych. Obliczył on, że energja wybuchu równa była sile tysiąca miljardów kilogramo - metrów kwadratowych. Znajdowało się tam zgórą 80 miljonów drzew. Otóż puszcza w znaczniejszej części jest uszkodzona, drzewa spalone, osmalone, dalej zaś odchylone w kierunku zewnętrznym. Światło i dym widziane były w promieniu 50 kilometrów. Na skutek tych zasadniczych badań Akademja Nauk przygotowuje plan nowej ekspedycji, która ma wyruszyć latem 1935 roku, aby można było przeprowadzić najszczególniejsze studja nad tem niezwyklem zjawiskiem, jakiem jest tak olbrzymi okaz jednej ze „spadających gwiazd".

Telefon, który chroni od złodziei.

We Francji urzędy telefoniczne zaprowadziły obecnie nowy typ aparatu, który chroni mieszkanie od włamań i pożaru.

Jeżeli w pokojn, w którym znajduje się aparat telefoniczny, zjawia się nieproszony gość — słuchawka podnosi się automatycznie, włączając centralę na przeciąg dziewięciu minut. Centrala łączy wtedy dany numer z policją, a zainstalowany w aparacie malutki gramofonik podaje policji adres mieszkania. Wszystko to, oczywiście odbywa się w sposób niewidoczny dla włamywacza.

Aparat zostaje także uruchomiony w razie nadmiernego ciepła, działając wtedy, jako aparat pożarniczy.

Walka z żółtą febrą.

Wnioskując z wyniku najnowszych badań i doświadczeń, przeprowadzonych w Afryce przez doktora Laigret z Instytutu Pasteura w Tunisie — można

się spodziewać, że już wkrótce zniknie ta straszna plaga ludzkości, dziesiątkująca zwłaszcza białych ludzi w krajach podzwrotnikowych.

Dr. Leigret wyprodukował specjalną surowicę przeciw tej chorobie, zupełnie immunizującą zaszczepionego.

Pierwsze próby z nową szczepionką przeprowadził na samym sobie, poddając się następnie ukłuciu komarów, roznosicieli żółtej febry.

Wobec pomyślnego wyniku tej próby zaszczepiono już dotąd ponad trzy tysiące osób, przeważnie białych.

Wyniki swych badań przedłożył odkrywca paryskiej Akademji nauk.

Obecnie już produkuje się duże ilości tej szczepionki w Dakar.

Masowe mordy ptaków.

Jednymi z najbardziej prześladowanych ptaków są czaple, których jedna tylko Venezuela potrafi dostarczyć w ciągu roku 1,500.000 sztuk. W Holandji poluje się na kaczki przy pomocy barbarzyńskich armatek, których jeden strzał kładzie trupem mnóstwo okazów. Belgowie wyłapują tysiącami swoje śpiewające ptaszki, by na miesięcznych targach sprzedać je dla celów kulinarnych. Smutny rekord jednak osiągnęli Włosi, którzy na samym targu rzymskim sprzedają w okresie przelotów 20,000 zabitych przepiórek. Według przybliżonych obliczeń ginie we Włoszech rocznie ogółem 250.000.000 drobnych ptaków, zabijanych głównie podczas jesiennych i wiosennych ciągów.

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach pojawiła się na półkach księgarskich książka pt.: „Po drodze..." Wincentego Kuglina młodego literata krakowskiego, znanego na łamach „Roli" naszym czytelnikom z pięknych i oryginalnych wierszy, oraz nowel.

Recenzje zamieścimy w następnym numerze „Roli". Książkę tę można nabyć w księgarni Gebethner i Wolf w Krakowie, oraz w redakcji „Roli". K.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Edward Cyz. z B.: Nadesłany logogryf jest słaby, może inne będą lepsze, niech Pan próbuje. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Antoni Poloczek w P.:** Na konkurs „Sześć utworów otrzymaliśmy, jak również zagadki, z których niewiele będziemy mogli skorzystać, ponieważ są rysowane piórkiem, więc trzebaby dać z nich zrobić klisze drukarskie, które się drogie. Utworów na konkurs wcale nie zadużo i może Pan jeszcze nadesłać gdyż termin nadsyłania zapowiedzieliśmy 15 stycznia 1935 r. Część wyrazów niezrozumiałych Panu objaśniamy w tym numerze resztę w następnym: Onanizm = samogwałt tj. forma zadowolenia popędu płciowego. Intelektualny = przeciwstawiający. Antagonizm = przeciwieństwo. Alternatywa = wybór między dwiema tylko rzeczami. Kontemplacja = dosłownie oglądanie. Insynuacja = podejrzenie posądzenie. Plenipotencja = pełnomocnictwo. Alegorja = przedstawienie pewnej rzeczy za pośrednictwem innej. Np. obraz który wyobraża przykutą do skały niewiastę może służyć za alegorję Polski będącej w niewoli. Propinacja = wyszynk; w dawnej Galicji miała miejsce propinacja a było to oddanie prawa sprzedaży wódki, piwa, miodu na okręgi pewnym osobom (żydom). Za uznanie dla „Roli" i przesłane pozdrowienia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Antonina Migowa z G. G.:** „Wielkość myśli jest wieczna" zbyt osobiste — nie nadaje się dla „Roli". — **Józef Mokrzycki w K.:** Trzy utwory na konkurs otrzymaliśmy — serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Jantek z Bugaja w P.:** Jeden wierszyk zamieszczony — na drugi brak było miejsca. O innych sprawach napiszemy obszerniej w liście, ale nieco później. — **Jan Kocoń w B.:** Niech Pan pisze i po obu stronach papieru, ale nie ołówkiem tylko atramentem, aby było wyraźne. Wzajemne pozdrowienia.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Szewczuk z J.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ładny budynek.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Dowiadywał się (wspak).
■ ☆ ☆ ■ ☆ Imię m. w ob. języku.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Owad.
■ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Stanach Zjedn.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Członek plemiena indyjsk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka.
■ ■ ☆ ☆ ☆ Doktór oczu.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Odmiana jastrzębia.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Inaczej klej stolarski.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd sportowy.

Litery zamiast kwadracików, czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch powieściopisarzy polskich.

2. Łamigłówka literowa.

(Ułożył X.).

.o.a .e.. .i.e. i .o..a.e. .i..e.

Zamiast kropek powstawiać spółgłoski, by całość dała zdanie o „Roli".

3. Szarady.

(Ułożył K. Żelazowski z M.).

I.

Pierwsze drugie pół trzeciego
Imię chłopczyka ładnego,
Który wciąż do „Roli" gada,
Pierwsze piąte — zaś żyd zjada,
Gdy na święta swe zasiada,
Czwarte piąte — człek opowie,
Gdy jest przy humorze.
Całość miejsce krwawej walki,
Że zlituj się Boże,

II.

O wspak pierwsze trudno bywa
Pannę pytać, to już wiecie,
Gdy zaś w flaszce jakiej zbywa
Tego, co jest pierwsze trzecie
Już w niej znaleźć nic nie można,
Bo zapewne będzie próżna.
Trzecie drugie życia bliznę
Zrobią — gdy w nich pustką czeka;
Zgadnij całość, a ojczyznę
Będziesz mieć wielkiego człeka.

4. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

I.

■ ■ ■ ■ Moc.
■ ■ ■ ■ Protoplasta lotników.
■ ■ ■ ■ Listwa.
■ ■ ■ ■ Trunek.

II.

■ ■ ■ ■ Puknięcie.
■ ■ ■ ■ Szata rzymska.
■ ■ ■ ■ Pastwisko.
■ ■ ■ ■ Wymiar sprawiedliwości.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 bm.

Znaczenie zagadak z Nr. 50 »Roli«: 1. logogryf: Stefan Żeromski — »Ludzie bezdomni«. 2. Szarady: Morele, topola, Sobieski. 3. Kwadrat magiczny: Karus, Adyga, rydel, agent, Saltą.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Pliszka z W., Franciszek Kamiński z S., Józef Jędrzejczyk z R. W., Jan Gofroń z J., Michał Więcław z N. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Franciszek Kamiński z S.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Spóźnione wyznania.

— Dziś mija 15 lat od naszego ślubu — powiedziała pani Pipsztok — jak ten czas prędko leci.

Prędko leci? — skrzywił się Pipsztok. — Nie powiem. Leciał całe 15 lat. Kusociński przeleciałby prędzej.

— Nie żałujesz, że już te lata naszego pożycia przeleciały?

— Że przeleciały? Nie. Żałuję, że jeszcze będą lecić.

— Moryc. Co ci się dziś stało?

— Co mi się stało? To mi się stało, że już mam dość! Przez 15 lat ci mówiłem same słodkie rzeczy i mam dość. Mam dość ci mówić „dziubeczku“, „słodyczo moja“, mam dość całować „te moje słodkie oczy zezowate... 15 lat byłem zakochany, że już czasem cholera mnie brała. Wystarczy.

— Moryc!

— Już najwyższy czas żebym ci powiedział prawdę... Ja cię nigdy nie kochałem. Od początku udawałem miłość. Ty pamiętasz nasze miodowe miesiące? Dla mnie one były pomidorowe.

— Dlaczego pomidorowe?

— Przecież wiesz, że ja nie znoszę pomidorów. Na sam widok mnie się robi niedobrze. Jak ja cię całowałem, to się szczypałem w kolano, żeby ci nie dać w pysk.

— To pocoś ożenił się ze mną?

— Poco? Jakto poco? Pieniądze mi były potrzebne.

— A pocoś mnie całował?

— Żeby ci zrobić przyjemność. Przecież świnią nie jestem, obowiązek przedewszystkiem. Ale 15 lat wystarczy!

Pani Pipsztok westchnęła ciężko.

Tyś to robił dla mojej przyjemności?

— Tak.

— Moryc, muszę ci też wyznać prawdę... Ja cię nigdy nie kochałam!

— Nie może być!

— Nawet mi się nie podobałeś.

— To poco wyszłaś za mnie zamąż?

— Już nie byłam taką młodą. Nie mogłam wybierać. Mnie tak było przykro, kiedy mnie całowałeś. Tyś miał taki nieprzyjemny oddech i drapałeś jak szczotką.

Pan Pipsztok aż zerwał się z krzesła:

— To poco dawałaś się całować?

— Żeby ci zrobić przyjemność.

Pan Pipsztok ze smutkiem pokiwał głową.

— Uj ta miłość, ta głupia miłość 15 lat zmarnowane na nic. Zupełnie niepotrzebnie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 18 grudnia b. r.

Pszenica	18 50—18 75	Słoma długa	5·00—5 50
Żyto .	15·30—15 50	Ziemniaki stoł.	0·(0—0·00
Owies . .	14·25—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·25—15·75		
Fasola biała	20 50—21·50	Mąka żytnia	25·25—25·75
Groch zwyk.	30·00—34·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00—9·50	Otręby pszen.	9 50—10·00
Łubin żółty	8 75— 9 25	Otręby żytnie	9·75—10,00
Konicz pastew.	9·50—10 50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---
